Nr. 184. We Lwowie, Niedziela dnia 11. Sierpnia 1867. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
kwartalnie w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwec. i Danii . . „
„ Francji i Anglii . 23 franków.
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddnn. 18 „
bez Tyg. Nied.
Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We Lwowie: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Wybory do Rad powiatowych.

Już w wielu okolicach zaczęto się krzątać około przygotowań wyborczych do rad powiatowych. Ale dotąd prawdziwego ruchu wyborczego nie ma.

Powiatowych komitetów przedwyborczych zawiązano kilka w zachodniej części kraju. W wschodniej części nie zdołano jeszcze utworzyć takich komitetów ogólnych, i dotąd nigdzie nie pozawiązywały się komitety pojedynczych grup wyborczych, bo zamkniętego zjazdu kilku lub kilkunastu właścicieli większych utworzeniem komitetu nazwać nie można. Rzeczy podobne powinny się odbywać jawnie, przy drzwiach otwartych, po publicznem interesowanych wezwaniu w dziennikach do zebrania się na wyznaczony termin, tak samo jak przy wyborach sejmowych.

Delegaci wyborcy z miast powiatowych powinniby wystąpić z inicjatywą tak do właścicieli większych, jak i do delegatów gmin miejskich i wiejskich, i wezwać ich na oznaczony dzień do odbycia narad przedwyborczych. Ze składu przyszłych rad powiatowych wynika, że członkowie radni powiatowi, wybrani z miast, w każdej radzie powiatowej między dwoma, równoważącemi się co do liczby grupami członków, z właścicieli większych i z gmin wiejskich, będą zajmować pośredniczące ale i rozstrzygające stanowisko. Niechże więc i delegaci miejscy w naradach przedwyborczych będą pośrednikami istotnymi.

Przy wyrobionych sztucznych antagonizmach u nas między większą a mniejszą własnością, obawiać się należy, aby ten sam antagonizm nie przeniósł się do sali wyborczej rad powiatowych, mianowicie podczas pierwotnych wyborów. Delegatom gmin wiejskich zdawać się może będzie, że w radach powiatowych będą się rozstrzygać te kwestje, w których dotąd toczą się spory między gminami a dworami, jak n. p. w serwitutowych, lub w procesach o własność. Otóż zadaniem delegatów miejskich przy naradach przedwyborczych być powinno, wyświecić delegatom wiejskim zakres i działalność rad powiatowych i przekonać ich, że w sprawach, do tego zakresu należących, właściciele więksi, mniejsi i miasta mają jeden wspólny interes, że antagonizmu w tych sprawach być nie może. Zbawienny zaś wpływ rad powiatowych, zbawienna ich działalność zawisła od wybrania na powiatowych radnych ludzi zdolnych, światłych i mogących poświęcić wiele czasu swego bezinteresownie pełnieniu tego obowiązku. Radni powiatowi nie będą płatni. Koszta podróży do miast powiatowych na posiedzenia, ani czasu spędzonego na naradach, nikt im nie będzie wynagradzał, więc tylko mężów, mogących te koszta ponosić, i gotowych tyle czasu poświęcić dla sprawy publicznej, wybierać można do rad powiatowych. A nawet i członkowie Wydziału rady powiatowej, i zwierzchnicy tego Wydziału, którzy dziesięćkroć więcej kosztów i czasu, niż prości członkowie, tracić muszą do spełniania powierzonych im obowiązków, podejmują bezpłatnie tę służbę publiczną w innych austryjackich krajach koronnych, gdzie już od lat kilku instytucja rad powiatowych wprowadzoną jest w życie. Przy ubóstwie naszego kraju zaledwie będzie można na utrzymanie sekretarza i jednego pisarza drobny dodatek groszowy rozłożyć na podatkujących. Gdyby na utrzymanie Rady powiatowej większy dodatek rozłożyć musiano, zrażonoby tem zupełnie gminy wiejskie, i tak z nieufnością spoglądające na tę nową instytucję autonomiczną.

Z wielu stron donoszą nam, że z grupy właścicieli większych bywa po większej części prawie tyle kandydatów do rad powiatowych, ile jest wyborców. Jest to skutkiem dziedzicznego zamiłowania do tytułów i urzędów. Gdzie tylko próżność tych kandydatur jest źródłem, tam smutny wypłynąłby skład rady powiatowej, gdyby wyborcy schlebili tej próżności i dali jej swe głosy. Zwichniętoby najważniejszą autonomiczną instytucję w samym zarodzie. Im kto głośniej stawia swoją kandydaturę, im więcej się o głosy dobija, tem to jest wyraźniejszym dowodem, iż właśnie sam mniej ma zdolności i wartości. Prawdziwa zasługa i prawdziwa zdolność zostawia współobywatelstwu inicjatywę w stawianiu kandydatury i jej popieraniu.

Na jednej z narad przedwyborczych, odbytej niedawno, wystąpił ktoś dowcipny z kandydaturą.

— Pan N. N. — rzekł mówca — jest najzdolniejszym i najodpowiedniejszym na marszałka Rady powiatowej. Tak jest—on sam bowiem o tem mi powiedział.

Słuchacze parsknęli śmiechem, który zabił kandydaturę stawianą.

Otóż o wszystkich kandydatach, którzy się sami stawiają, lub kuzynom lub poplecznikom swym każą stawiać swą kandydaturę, możnaby to samo powiedzieć. Śmiechem okryć się ich powinno.

Również szkodliwem dla nowo powstającej instytucji byłoby, gdyby wyborcy dawali się powodować powagą wieku, imienia, stanowiska i majątku, i bez względu na istotne zdolności, takowe powagi wybierali do rad powiatowych. Podobnym powagom przystoi jedynie honorowy tytuł, honorowa posada. Wybrane do istotnej czynności, do rzeczywistej posady, zwichnęły zawsze każdą instytucję, nie rozwinęły nowo powstającej. Bez względu na imię, majątek, wiek i stanowisko, wybierać należy ludzi najzdolniejszych, najenergiczniejszych, obeznanych z ustawodawstwem administracyjnem, a przytem ludzi z poświęceniem. Ale ludzi takich szukać, wydobywać trzeba z skromnego zacisza. Sami się nie narzucają.

Przegląd polityczny.

Wiedeń dnia 9. sierpnia. Tutejszy korespondent berlińskiej *Nationalzeitung* dowiaduje się że p. Plener, jako członek deputacji regnikolarnej zamierza postawić wniosek, by Węgry, skoro korona ich pod względem praw politycznych postawiona jest na równi z Przedlitawią, płaciły równą z krajami niewęgierskiemi kwotę na wydatki wspólne.

Wiadomość ta jest w wysokim stopniu do prawdy niepodobną, trudno bowiem przypuszczać, by p. Plener mimo znanej swej barwy politycznej mógł dążyć do zachwiania dzieła ugody z Węgrami. Tymczasem dzienniki bismarkowskie, do których należy *Nat. Ztg.* chwytają skwapliwie wszystkie wiadomości, wskazujące jakieś nieporozumienie z Węgrami. Wiadomo, że Węgry na propozycje podobne, jak wniosek przypisywany p. Plenerowi, mają już dawno odpowiedź gotową, mianowicie powiadają: „Dobrze, będziemy ponosić wydatki wspólne przez połowę, ale w takim razie nie uznajemy jako wydatek wspólny tę część długu państwa, która zaciągniętą została od r. 1848 bez udziału naszej reprezentacji, i która wbrew istniejącym dawniej, a dziś znowu przez koronę uznanym ustawom, na nasz rachunek wpisaną została." Kto wie, czy w takim razie kwota przypadająca na Węgry nie wynosiłaby mniej niż $32^0/_0$, do których płacenia większość sejmowa węgierska okazuje się skłonną. Według *Nat. Ztg.* p. Plener ma widoki pozyskania zwolenników dla swego wniosku i zamierza nawet w danym razie przedstawić go jako wotum mniejszości deputacji regnikolarnej.

Według korespondenta dziennika *Bohemia*, który pisuje także do *Pester-Lloyda* deputacja regnikolarna wiedeńska ma zamiar zaraz na pierwszem posiedzeniu plenarnem wystąpić z oświadczeniem, określającem jej stanowisko, i zawierającem główny punkt tej treści, że deputacja nie myśli postanowień, zapadłych większością głosów na plenarnych zgromadzeniach obydwu deputacyj bronić w Radzie państwa. Wszystkie te wiadomości, tak niekorzystnie brzmiące dla rezultatu rokowań obydwóch deputacyj, należy przyjmować bardzo ostrożnie i nie zapominać o tem, że dotychczas większość reprezentacji krajów niewęgierskich okazała się zupełnie powolną dla wszystkich żądań, które jej rząd stawiał w interesie ugody z Węgrami. Gdy więc rządowi na tej ugodzie zależy, więc prawdopodobnie potrafi on i teraz nakłonić delegatów Rady państwa, by nie stawiali zbytnich trudności.

Komisja prawnicza Rady państwa na posiedzeniu w d. 6. b. m. debatowała nad §§. 104, 105 i 106 projektu rządowego.

Przy §. 104, który mówi o bezkarności z powodu dobrowolnego odstąpienia od zamiaru zdrady głównej, dr. Leonardi proponował, aby zamiast słów: „przed odkryciem przez zwierzchność" położyć „przed odkryciem przez władzę sądową, prokuratorję lub władzę bezpieczeństwa", ponieważ wyrażenie „przez zwierzchność" zdawało mu się nadto ogólnikowe, i w praktyce mogłoby dać powód do rozlicznych wątpliwości. Wniosek ten jednak odrzucono, zmieniono tylko wyraz „odkrycie" na „wzięcie do wiadomości".

Przy tym samym paragrafie dr. Wyrobek proponował wykreślić cały ustęp ostatni, który postanawia jako drugi warunek bezkarności, aby uczestnik zamiaru zdrady głównej „oraz i innych wspólników spowodował do zaniechania zamiaru", wykazując, że z jednej strony byłoby to zupełnie niemożebnem, zwłaszcza gdy związek obejmuje większą liczbę uczestników, którzy wszyscy mogą być nawet nieznani jednemu, z drugiej zaś, że byłoby niesłusznie karać śmiercią tego, który rzeczywiście usiłował odwieźć drugich od związku, ale pomimo najszczerszych usiłowań nie zdołał tego uczynić.

Ponieważ nie zgodzono się na wykreślenie całego ustępu, dr. Wyrobek zaproponował położyć zamiast słów „oraz spowodował" słowa „i starał się usilnie odwieść wszystkich uczestników." Ten ostatni wniosek po dłuższej debacie przyjęto jednogłośnie.

Zaproponowane następnie przez dr. Hanischa zreasumowanie kwestji, czy i usiłowanie zdrady głównej nie powinno być uwolnione od kary śmierci, odłożono do drugiego czytania.

Przy §. 105., który mówi o obrazie majestatu, wywiązała się dłuższa, ożywiona debata. Cała komisja poczytywała postanowienie projektu rządowego, mianowicie w słowach „lub jest winnym takiego czynu, objawu lub okazania, które jest zdolne podburzyć do nienawiści lub pogardy względem osoby cesarza", jako

W sprawie naszych gimnazjów.

III.

(Dokończenie.)

Układ „Wypisów" jest nader nieszczęśliwy, choć wielkie bogactwo materjału użytetego. Pojedyncze tomy rosną z każdą klasą; liczba stronnic wykazuje zaprawdę geometryczną progresję 410, 608, 864 i 1064. Ktośby myślał, że uczeń Bóg wie czego nauczyć się potrafi z tak obficie nagromadzonego materjału. Przypatrzmy się wszakże bliżej tej książce. Ma ona służyć za podstawę w nauce literatury ojczystej; otwieramy tom pierwszy i nadaremnie oko nasze szuka pojęcia, co to jest literatura, z którą uczeń ma się w ciągu lat czterech obznajomić. Natrafiamy na samem czele na gramatykę języka staropolskiego, bez danej nawet wzmianki, kiedy i kto tym językiem mówił, po tem następują pomniki same, ułożone bez podstawy, tak, że nieraz późniejsze idą przed starszymi. Pomnikom tym towarzyszą historyczne notatki o każdym; a przecież nie powiedziano nawet w dopisku, jak czytać należy pojedyncze słowa, aby nie przyjść do dziwacznych wyobrażeń o brzmieniach ówczesnych. Powie ktoś: nauczyciel sam powinien uczniom w krótkości to wyłożyć. Dobrze! jeżeli się trafi nauczyciel świadomy tej rzeczy — a jeżeli niezupełnie? Zresztą książka szkolna powinna i nauczycielowi podawać niewątpliwe wskazówki, jak ma traktować swój przedmiot. Idźmy dalej. Po danych wyjątkach z „Pieśni o wyprawie Igora na Połowców", tudzież z rękopismu królodworskiego zaczyna się już w pierwszym tomie właściwa literatura. Może tu znajdziemy jej pojęcie? Gdzietam! Nie ma ani definicji literatury, ani podziału na poszczególne epoki i okresy, ani choćby najpobieżniejszej charakterystyki każdego okresu — słowem nic, coby pozwalało od razu ująć wątek historyczny. Może kto powie, że pojedyncze tomy „Wypisów" same rozpadają się na poszczególne epoki? Zobaczmy. Tom II., przeznaczony dla klasy 6tej zaczyna się od Jana Kochanowskiego a kończy na Zimorowiczach. Więc ma być w tym roku wyłożona i poznana epoka klasyczna, a mianowicie Wiek Złoty naszej literatury. Jeżeli tak, czemuż w tomie I. umieszczono M. Bielskiego, Reja, Trzecieskiego, Orzechowskiego, Górnickiego, Modrzewskiego itd.? Może Wiek Złoty dla ogromnej objętości rozdzielono na dwie klasy? Dobrze! Czemuż zabłąkał się tu także Hieronim Morsztyn, drukowany dwa razy, w tomie II. i III.? Czemu spotykamy w tomie III. Zaborowskiego poetę, czy i on reprezentuje schyłek epoki Stanisławowskiej? Zamiast krótkiego zarysu dziejów, wchodzi uczeń od razu w cały las biografij autorów, ułożonych bez najmniejszego systemu i przeglądu — widzi jak w jakim kalejdoskopie przesuwające się przed oczyma swojemi najrozmaitsze postacie poetów i prozaików, i znowu poetów — a wszystkie te postacie idą bez żadnego porządku chronologicznego, bez uwzględnienia nawet duchowego pokrewieństwa, które autorów w pojedyncze odrębniejsze grupy wiąże. W ten sposób poznaje, a raczej zapoznaje uczeń literaturę. Szczęściem dla niego, jeżeli się trafi nauczyciel, co z chaotycznie rozrzuconego materjału jaką taką całość utworzyć potrafi. Ale przypadek taki wobec wykazanych stosunków jest nader rzadki. Do tej bezładności w układzie dodajmy jeszcze monstrualną postać, w jakiej pisarze dawniejszych okresów oczom ucznia się przedstawiają. Jest u nas przysłowie, że się tak pisze człowieka, jak się go widzi. Jakże się przedstawiają oczom naszym w „Wypisach polskich," na przykład pisarze XIX. wieku? Gdybyśmy mając dotyczące ustępy przed sobą, nie byli z góry zapewnieni, że to, na co oczy nasze patrzą, jest utworem nie naszym, lecz owych z XVII. wieku ludzi, to zaprawdę po kształcie i szacie tych stojących przed nami postaci, nie poznalibyśmy w nich koryfeuszów owego stulecia. Cechą ortografii zatarta, formy gramatyczne w nader licznych miejscach dowolnie poprzemieniane; cała woń stylu dawnego nawet traci w tak poszarpanej i połatanej szacie prawie wszystek urok majestatycznej powagi, i zatraconej już dziś dla nas potoczystości.

Pokaleczenie takie autorów bez względu na ich indywidualność i na odrębne cechy wieku, w którym żyli, nie przyczynia się zaprawdę żadną miarą do łatwiejszego i dokładniejszego ich poznania; owszem w myślącym człowieku budzi to wstręt oczywisty. Widać w nich ludzi staroświeckiego zakroju, temperamentu i sposobu myślenia, których gwałtem ubrano w nasze obcisłe suknie, i kazano po naszemu mówić i poruszać się. Czyż pozna w nich młodzież typy ówczesne?... Przytem wszystkiem ustępy, z pojedynczych autorów wykrojone i w „Wypisach" naszych oddrukowane, nawet co do rzeczy nie są zdolne dać najmniejszego wyobrażenia uczniowi, ani o duchu, ani o treści samej utworu, pomimo tego, że każdy tom Wypisów jest aż nazbyt obszerny. Wyjątki bowiem są luźnie umieszczone, nie ma między nimi żadnego związku, ani żadnej ciągłości; nie uznano nawet za stosowne, podać choćby w najogólniejszem streszczeniu osnowę dzieła, którego ustęp uczeń w wyjątku ma poznać. Ztąd pomimo kolosalności pojedynczych tomów, korzyść z nich prawie żadna. A wszakże można było wziąć sobie za wzór podobne książki w innych językach. Aby daleko nie szukać, przytaczamy Wypisy dla literatury niemieckiej w gimnazjach, ułożone przez Bonnego, a dziś prawie powszechnie używane. Jeden spory tom taki jak dla naszej VII klasy, prawda, że nierównie ścislej drukowany, wystarcza na całe wyższe gimnazjum. Są tam wyjątki ze staro-niemieckiego języka, z omówieniem wszelkich właściwości oryginałów; są umieszczone ustępy z autorów niemieckich, reprezentujących każdy okres literatury z zatrzymaniem wszystkich ich cech indywidualnych i wiekowych; nakoniec zarys historji literatury, stylistyki i estetyki. Co się tyczy ustępów z autorów, nadmieniamy, że dla zrozumienia ich znajduje się krótko podana treść utworów, z których są wyjęte. Takie Wypisy, połączone z ekonomią miejsca i kosztów, są niezawodnie o wiele użyteczniejsze od naszych, obszerniejszych, droższych i gorszych pod względem naukowym. Wprawniejszy nauczyciel nawet nie łatwo sobie z niemi poradzi, cóż dopiero uczeń? Nie dziwimy się przeto, że przy niepocieszającym stanie tej nauki w niższem i wyższem gimnazjum dają się słyszeć głuche wieści, któreby rade były usunąć literaturę z zakresu gimnazjów. I my zgadzamy się z tem zdaniem, że nie przyda się na nic budować misternie rzeźbione koryntckie grzymsy dla upiększeniu gmachu, który nie mając fundamentalnych podstaw runąćby musiał. Nie przyniesie korzyści literatura tam, gdzie nie ma dokładnej znajomości języka. Ale jeżeli szkoły nasze będą lepsze, czego ze wszech miar spodziewać się możemy, jeżeli pomnożoną zostanie liczba godzin dla wykładów języka polskiego, w niższem gimnazjum przynajmniej na 5, a w wyższem na **4** godz. tygodniowo; skoro będziemy mieli dostateczną liczbę nauczycieli dlatego przedmiotu, z którychby każdy dla zachowania jednostajności w nauce swoją klasę przez całe, albo przynajmniej przez niższe gimnazjum prowadzić powinien, — w takim razie wykład literatury, jednakże lepiej niż dotychczas ułożony, nieodzownym jest do dopełnienia ogólnego w gimnazjum wykształcenia naszej młodzieży.

Nie przypuszczamy przeto, aby ktoś miał na myśli wyrugować z gimnazjów historję literatury polskiej. Równie jak i inne przedmioty jest ona ważnym czynnikiem, uzupełniającym to ogólne, humanitarne wychowanie. W tym też duchu traktowaną być ona w szkołach powinna. Nie najszczegółowsze obznajamianie uczniów z wszelkiemi jej zjawiskami, nie detajliczne rozbieranie i krytykowanie takowych ma być celem nauki literatury na tym stopniu. Ma ona wypełniać podobną funkcję, jaką wypełniają i inne przedmioty. Nie idzie w gimnazjum o wykształcenie fachowe w czemkolwiek, ale o podanie uczniowi ogólnych wiadomości, bez których wykształcony człowiek wśród wykształconego społeczeństwa obejść się nie może. Uniwersytet dopiero kształci fachowo; tam też i literatura z jak największą naukową dokładnością uprawianą bywa. W gimnazjum wszakże w takim zakresie, jakiego wymaga ogólne wykształcenie, brakować jej nie powinno. Cóżbyśmy bowiem sądzili o wykształceniu człowieka, któryby z większą znajomością mówił o literaturze łacińskiej, greckiej lub francuzkiej, niż o własnej — ojczystej. To też literatura ojczy-

całkiem nieoznaczone i uznała w nich tylko wyrażenie momentu przedmiotowego, że czyn może podburzyć, podczas gdy moment podmiotowy, że obwiniony rzeczywiście chciał podburzyć, został zupełnie pominięty. Komisja chciała wyrazić dokładniej oba te momenta, i na wniosek dr. Mühlfelda i dr. Leonardi przyjęła zamiast powyższych słów następujące: „lub drugich przeciwko jego osobie przez jakiś czyn, objaw albo okazanie do nienawiści lub pogardy podburzyć usiłuje.“ Jednak zastrzeżono sobie, że przy drugiem czytaniu ustawy, ustęp ten będzie jeszcze dokładniej wyrażony, ponieważ słowa „podburzyć usiłuje“ nie wydawały się wszystkim członkom dość wyraźnie rzecz malujące, a na inne wyrażenie nie można się było zgodzić.

Dalej proponował dr. Mühlfeld, aby za zbrodnię obrazy majestatu zamiast kary aresztu, jak chce projekt rządowy, była naznaczona kara więzienia.

Powstał żywo przeciw temu wnioskowi p. minister sprawiedliwości dowodząc na podstawie praktyki sądowej, że w najwięcej wypadkach obrazy majestatu, dopuszczają się tylko prostacy i zbrodnia polega tylko na pogardliwym sposobie myślenia. Gdzie zaś nie zachodzi ten wypadek, a obraza majestatu została popełniona tylko pod wpływem nagłego uniesienia, zatem nie polega na porgadliwem sposobie myślenia, tam przysługa sędziemu prawo zamienić karę aresztu na karę więzienia.

Ten ostatni wzgląd skłonił większość komisji oświadczyć się za zatrzymaniem kary aresztu według projektu rządowego.

Wniosek dr. Hanischa, aby przyznane sędziemu przy §. 90 w ogólności prawo zamiany kary aresztu na więzienie, zostało tu przy §. 100 jeszcze w szczególności jako obowiązek wyrzeczone, mianowicie jeżeli za tem mówią okoliczności pojedynczego wypadku, został odrzucony.

W drugim ustępie §. 105 względem przestępstwa nieuszanowania dla cesarza, postanowiono karę aresztu zamiast 1 do 2 lat, tylko 8 miesięcy do 1go roku.

Ostatni ustęp §. 105 zawierający objaśnienie wyrazu „publicznie“ przyjęto jednogłośnie według projektu rządowego.

Następnie oddalił się p. minister sprawiedliwości, poczem §. 106 względem zbrodni obrazy członków cesarskiego domu jednogłośnie wykreślono, na tej zasadzie, że ta zbrodnia była nieznana w kodeksie z r. 1803 i dopiero do kodeksu z r. 1852 wciągniętą została pod wpływem ówczesnego okresu reakcji.

Po wykreśleniu tego paragrafu, wniosek wspólny deputowanych Limbecka i dr. Wyrobka względem rozciągnięcia szczególnej opieki prawa dla zasłonięcia cesarzowej i następcy tronu od zbrodni obrazy, pozostał w mniejszości.

Wien. Ztg. z d. 9. b. m. ogłasza dosłowny tekst traktatów handlowego, żeglugi i pocztowego, zawartych między Austrją a Włochami d. 2. kwietnia.

Praga, d. 7. sierpnia. Rusomanja zaczyna w miastach tracić zwolenników, choć na prowincji agitacja na korzyść języka moskiewskiego trwa ciągle. Zarozumiałość moskiewska i narzucanie się ich z swym językiem zraża rozsądniejszych przewódzców czeskich, większość ich jednak, a osobliwie staro-czeska partja, trwa z zasady w swojej przyjaźni dla Moskwy. Wiadomość, że czescy członkowie Rady państwa zamierzają zająć swoje miejsca w Izbie poselskiej, przyjęto tu z niedowierzaniem. Daleko więcej prawdopodobnem wydaje się doniesienie o proteście, który ma być przesłanym sejmowi węgierskiemu, i o którym już donosiliśmy.

Berlin d. 9. sierpnia. Według *B. u. H. Ztg.* gabinet duński oświadczył przez posła swego w Wiedniu, że Moskwa, Francja i Anglia pochwalają jego stanowisko w sprawie szlezwickiej. Hamburgska *Börsenhalle* pisze, że król pruski w Ems konferuje codziennie i bardzo pilnie z pp. Bismarkiem, Abekenem i Goltzem, zkąd wnoszą, że agituje się tam sprawa szlezwicka i stanowisko, jakie zajmuje wobec niej Francja.

Paryż d. 9. sierpnia. Dzienniki opozycyjne ganią rząd, że pozwolił na umieszczenie pożyczki moskiewskiej na placu paryzkim. *Opinion nationale* powiada, że wprawdzie nagromadzone są wielkie kapitały w Paryżu, ale lepiej było użyć je na roboty we Francji. Zdaje się, jakoby świat finansowy był tego samego zdania, bo pożyczka idzie źle; wczoraj podpisano zalewie 4.200 obligacyj.

Monitor donosi o zajęciu trzech zachodnich prowincyj Kochinchiny przez wojska francuzkie. Utrzymują, że wpływ Persignyego w Tuillerjach powiększa się bardzo.

Z Kopenhagi telegrafują dnia 8. sierpnia. Półurzędownie zaprzeczają, by Dowlittle, członek senatu washingtońskiego, który przed dwoma miesiącami przejeżdżał tędy do Petersburga, traktował o sprzedaż wyspy św. Tomasza, należącej do archipelagu Antylów, a własności Danji.

Turcja. *Times* ogłasza list swego specjalnego korespondenta z wyspy Krety; potwierdza on w całości fakt zajęcia niedostępnych wąwozów i gór dystryktu Sfakiockiego, raportowany już przez Omera-Baszę. Wódz ten dokonał tego dzieła kombinowanem natarciem trzema dywizjami z trzech różnych stron; jedną kolumną zaczepną dowodził sam, drugą Mehmet-Basza, trzecią Reszyd-Basza. Korespondent sławi przytem ludzkość Turków względem powstańców i rodziu ich. Podczas kiedy komitet centralny grecki każe kobiety i dzieci wywozić z Krety do Aten, niby na dowód barbarzyństwa Turków, Turcy z obozowych prowiantów żywią ludność nieszczęśliwą, która pozostaje w zajętych miejscowościach. W Grecji ma się znajdować obecnie około 12.000 kobiet i dzieci, zabranych z Krety, a żyjących w wielkiej nędzy i próżniactwie. Emigracja ta niepotrzebna i nieuzasadniona odbywa się za wpływem posła moskiewskiego, który nad niczem innem nie pracuje, jak tylko aby utrzymać agitację powstańczą i popchnąć Grecję do zerwania stosunków dyplomatycznych z Turcją. W tym celu ogłoszono w Atenach między innemi jakieś memorandum moskiewskie, które usiluje dowieść, że wszelkie reformy tureckie, przyrzekane w traktacie, jak np. hathumajum z r. 1856, pozostały niewykonane; usiłuje dowieść, że centralizacja przyprawia Turcję o ruinę. Korespondent *Timesa* bardzo trafną czyni do tego uwagę: „Moskwie, która u siebie nie zna innej polityki, jak tylko najściślejszą centralizację i najzupełniejszego podporządkowania wszystkich żywiołów narodowych, politycznych i religijnych pod jeden żywioł carski, moskiewski i szyzmatycki — zaleca Turcji, aby rządziła decentralizacją i administracją różnorodną. Pomiędzy głównemi punktami tego memorandum moskiewskiego, rozesłanego także do dworów europejskich, jest ten najciekawszy, iż Moskwa proponuje zmianę w podziale geograficznym państwa tureckiego, i chce ludność jego tak grupować, aby wpływ żywiołu tureckiego i greckiego został całkiem zneutralizowany, a wszędzie aby górą byli Słowianie, powolni na rozkazy Petersburga.“

Toruń. *Gazeta Toruńska* pisze: Co do wyborczych przygotowań dochodzą nas z wielu stron skargi na dziwną w obec tak ważnej sprawy obojętność publiczności. Różne są tego przyczyny. Zbyt częste powtarzanie się czynności wyborczych, bez widocznego skutku, to do sejmu pruskiego, to do rajchsratu, to do sejmów prowincjonalnych itp. zniechęca nietylko polskich ale i niemieckich wyborców. Jeżeli zaś po jednej stronie okazuje się większą niż zwykle obojętność, pociąga zobojętnienie jednego stronnictwa i drugiego do założenia rąk, podczas gdy na odwrót gorliwość niezwykła jednych oddziaływa na drugich. Poczęści też obojętność zwłaszcza wiejskiego ludu w obec wyborów jest skutkiem strat materjalnych, poniesionych dla wolnego oddania głosu podczas przeszłych wyborów.

Ale jakickolwiek względy wyjaśniają brak gorliwości w przygotowaniach wyborczych, żadne go usprawiedliwić i uniewinnić nie mogą.

Osoby, czujące ważność aktu wyborczego, a mające wolne ręce i sposobność do wpływania na drugich, niechaj podwoją usilność. Przecież społeczność nasza nie jest jeszcze trupem, żeby się nie miała dać poruszyć do chwilę trwającego spełnienia obowiązku.

Czas przeglądania spisów już minął; gdzie tego nie uskuteczniono zawczasu, tam naprawić błąd można tylko podwójnem usiłowaniem, aby żadnego głosu zapisanego nie stracić. W tym celu zebrania przedwyborcze, skrzętne rozszerzanie „Nauki o Wyborach“ wiele zdziałać mogą. Formalność głosowania jest już mniej więcej wiadoma, chodzi tylko o to, aby wszyscy wyborcy wiedzieli, że stawić się należy. Gdzie, kiedy i na kogo głosować będziemy, niepodobna dziś oznaczyć, gdyż dzień wyborów jeszcze nie jest urzędownie ogłoszony, ani lista polskich kandydatów na posłów przez komitet centralny ogłoszona. Miejmy nadzieję, że skoro się to stanie, także ruch przedwyborczy się ożywi. Nie rozpaczamy bynajmniej nad społecznością naszą, — i chociaż mniej głośnych rozpraw uszu naszych dobiega, nie wątpimy, że czynem okażemy rozum, polityczną dojrzałość i gorliwość obywatelską przez jak najgorliwszy udział w wyborach.

Wyciąg z protokołów posiedzeń Wydziału krajowego z dnia 8., 13., 19., 22., 30. i 31. lipca 1867.

C. k. prezydjum namiestnictwa udziela Wydziałowi krajowemu, kilkanaście telegramów od c. k. naczelników powiatowych, donoszących pokrótce o szkodach, wyrządzonych wylewem rzek w powiatach: przemyskim, jarosławskim, sanockim, jasielskim, sandeckim, brzeskim, ropczyckim, rzeszowskim, łańcuckim i stryjskim, z wezwaniem o przyczynienie się do ulżenia nędzy powodzią dotkniętych mieszkańców datkiem z funduszu krajowego. Na to wezwanie odpowiedział Wydział krajowy, że wys. sejm nie przyzwolił w budżecie krajowym na rok 1867 żadnej dotacji na udzielenie wsparcia ludności, klęskami elementarnemi dotkniętej, zaczem na cel podobny mogła by tylko służyć suma 30.000 złr., oddana do dyspozycji Wydziału kraj. na nieprzewidziane wypadki. Z dotacji tej poczyniono już niektóre wydatki, a i pozostającej reszty nie możnaby użyć w całości na zapomogę dla powodzią nawiedzonych, w obawie, iż w roku bieżącym mogą się zdarzyć inne jeszcze wypadki, w których w tej dotacji szukać będzie musiał Wydział krajowy środków zaradczych, a nadto w roku bieżącym, więcej niż kiedykolwiek, wypadnie w każdej pojedynczej rubryce budżetu wprowadzać oszczędności, gdyż klęski, jakie kraj w tym roku nawidziły, niedopuszczają nadziei należytych wpływów do dochodów funduszu krajowego.

W obec takich okoliczności postanowił Wydział krajowy tylko na pierwszą doraźną pomoc udzielić wsparcia, dla ludności tych powiatów, z których podówczas wiadomości o potrzebie doraźnego wsparcia otrzymał.

Gdy wszakże, jakkolwiek z niedokładnych doniesień o rozmiarach powodzi, wnioskować należało, iż znaczna część ludności w zachodniej Galicji narażoną będzie na wielki niedostatek, zwrócono uwagę prezydjum namiestnictwa, iż prócz pomocy doraźnej potrzebna będzie znaczna pomoc na przyszłość, że jednak podobnemu zadaniu podołać kraj nie byłby w stanie, zwłaszcza, iż przy tylu klęskach elementarnych tylko bardzo lichych zbiorów spodziewać się można, i wobec na kraju już ciążących znacznych długów, jak długu indemnizacyjnego i pożyczki krajowej z r. 1866, — wykazawszy konieczność udzielania subwencji ze skarbu państwa, przedstawił Wydział krajowy, iż subwencja taka w formie oprocentowanej pożyczki, jak tego doświadczenie uczy, nie byłaby odpowiednią celowi.

W pierwszym rzędzie postawił tedy Wydział krajowy niesienie pomocy ludności, powodzią dotkniętej, podaniem sposobności do zarobku przez wykonanie robót publicznych, a w szczególności przez bezzwłoczne przeprowadzenie regulacji rzek, w okolicach powodzią nawidzonych, na koszt skarbu państwa, w zaniedbaniu bowiem wykonania takowych, leży w znacznej części przyczyna, iż szkody, powodzią wyrządzone, tak wielkie przybrały rozmiary. Do kierowania robotami proponowano sposób więcej praktyczny, t. j. komitety, złożone z ludzi, mających w budowach wodnych praktyczne doświadczenie, zamieszkałych w okolicach nadbrzeżnych. W celu podania sposobności zarobku, wezwano c. k. prezydjum namiestnictwa, ażeby wpłynęło na spieszne rozpoczęcie budowy kolei lwowsko-brodzkiej.

Na doraźne wsparcia powodzią dotkniętych udzielono z funduszu krajowego na powiaty: przemyski kwotę 2.000 złr., jasielski 2.000 złr., jarosławski 1.500 złr., tarnobrzegski 1.500 złr., tarnowski 1.000 złr., rzeszowski 1.000 złr., łańcucki 500 złr., sanocki 500 złr., — razem 10.000 złr. w. a.

Prezydjum zawiadamia, iż c. k. ministerjum zezwoliło na zbieranie składek na powodzią dotkniętych w krajach niewęgierskich, i że względem rozpisania składek w krajach węgierskich udano się do J. Eksc. kanclerza państwa, barona Beusta.

C. k. ministerjum skarbu wysłało komisarza swego c. k. radcę nadwornego p. Mündel, z nadzwyczajnem pełnomocnictwem, z powodu wylewów rzek w Galicji, i wezwało c. k. namiestnictwo i Wydział krajowy do wyboru delegatów do ministerjalnej komisji. Jakkolwiek ministerjum nie oznajmiło bliżej celu wysłania ministerjalnej komisji, wybrał Wydział krajowy delegatem swoim JW. Władysława hr. Badeniego. C. k. prezydjum namiestnictwa wysłało ze swej strony c. k. radcę Namiestnictwa pana Mravincsica.

Wedle doniesienia delegata, zeszła się komisja w Bochni. Zadaniem komisji jest, objeżdżać powodzią dotknięte powiaty i udzielać zapomogi pieniężnej w granicach na ten cel przeznaczonej przez ministerjum sumy 250.000 złr. w. a. Kwota na pojedynczy powiat przypadająca ma być ustanowiona na podstawie przeprowadzić się mających likwidacji z porozumieniem z komitetem powiatowym. W skład komitetu mają wejść: C. k. naczelnik powiatu, delegat Wydziału krajowego, przełożony gminy i jeden z radnych miasta powiatowego, tudzież 5 do 7 członków z duchowieństwa, większych i mniejszych posiadaczy, którzy przez naczelnika powiatu w porozumieniu z delegatem Wydziału powołani być mają. Komisja rozpoczęła swą czynność w dawnym obwodzie Rzeszowskim i uda się następnie w byłe obwody: Przemyski, Samborski, Stryjski, Sanocki, Sandecki a w końcu Tarnowski.

W skutek odezwy komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego wstawiono się u Prezydjum Namiestnictwa, o przyzwolenie zbierania składek za staraniem korespondentów Towarzystwa i przyjęto gotowość komitetu do współdziałania w zbadaniu przyczyn klęsk podobnych i środków do zapobieżenia takowym w przyszłości.

Z funduszu datków dobroczynnych udzielono gminom: Brzesko 200 złr., Ropczyce 200 zł., Słonne, powiatu brzozowskiego 200 złr., Saska powiatu drohobyckiego 100 złr., dla mieszkańców przedmieść Przemyśla 500 złr., dla włościan w Łączkach i Woli Postołowej na odbudowanie zabranych budynków mieszkalnych 40 złr., dla włościan z Połchowy na cel podobny 100 złr. razem 1340 złr.

Z funduszu krajowego przeznaczono także zaliczki na restauracje uszkodzonych dróg krajowych, mianowicie na drogę sanocko-rzeszowską 1000 złr., sanocko-przemyślską 300 złr., na budowę mostu w Jarosławiu 6000 złr., razem 10 tysięcy złr.

Prezydjum zawiadomiło, iż na doraźną potrzebę asygnowało ze skarbu państwa dla powiatów: przemyślskiego 1500 złr., jarosławskiego 1000 złr., jasielskiego 500 złr., brzeskiego 500 złr., łańcuckiego 1000 złr., tarnobrzeskiego 500 złr., pilznieńskiego 500 złr., mieleckiego 500 złr. razem 6500 złr.

Wezwano c. k. prezydjum namiestnictwa, o poczynienie stosownych kroków do obdzielenia powiatów, powodzią dotkniętych, odpowiednią ilością soli dla ludzi i bydła, częścią bezpłatnie, częścią po cenach zniżonych, w skutek czego ck. ministerjum skarbu zaasygnowało już 1600 cetnarów soli w Wieliczce do rozrządzenia przez prezydjum c. k. namiestnictwa.

W skutek spostrzeżeń, iż grobla kolei żelaznej Karola Ludwika dla braku odpowiednich przepustów znacznie utrudniła odpływ wód i przyczyniła się do wysokości szkód wyrządzonych, poczyniono wnioski do c. k. namiestnictwa, ażeby komisja techniczna bezzwłocznie delegowana była, któraby za współdziałaniem stron interesowanych zajęła się zbadaniem stanu rzeczy, i ażeby wykonanie środków zaradczych, jakie wskaże rzeczona komisja bezzwłocznie zarządzonem zostało. Odnośnie do tego wezwania otrzymano odpowiedź c. k. namiestnictwa, iż wezwało już ono radę zawiadowczą kolei rzeczonej, aby jak najspieszniej poczyniła potrzebne przekopy w grobli, wskazane już przez techników rządowych.

Posadę prymarjusza w oddziale obłąkanych głównego szpitalu we Lwowie nadano prowizorycznie drowi Chądzyńskiemu, sekundarjuszem przy tymże oddziale mianowano dr. Wernera.

Do komisji w celu zbadania stosowności realności na Kulparkowie na zakład domu obłąkanych, wezwano dr. Marescha, prymarjusza wiedeńskiego zakładu obłąkanych.

Postanowiono połączyć posadę przełożonego dozorców chorych w głównym szpitalu lwowskim z posadą dozorcy domu.

Wygotowano propozycje do Najj. Pana w celu obsadzenia opróżnionych galicyjskich miejsc funduszowych w zakładach wojskowych.

Przedłożono propozycję Najj. Panu do zamianowania WW. dr. Antoniego Małeckiego i Zygmunta Sawczyskiego członkami Rady szkolnej. Z grona Wydziału krajowego obrano członkiem Rady szkolnej Wgo Oktawa Pietruskiego.

Wgo Konstantego Rojowskiego mianowano inspektorem bełzecko - jarosławskiej drogi krajowej.

Przyzwolono na pobieranie dodatków do podatków bezpośrednich na cele gminne, mianowicie: w gminie Lipnik 14%, gminie Olesko 21%, gminom Rożniatów i Żurawno po 25%; zaś gminie Tłuste 40% do podatków bezpośrednich.

Uchwale Rady gminnej w Krzywem, nakładającej opłatę na cele gminy, według ilości domostw, odmówiono zatwierdzenia.

Przyzwolono na sprzedaż 6 morgów pastwiska gminnego w Babicach.

Zatwierdzono akt względem zmiany granic między gminami Bolechów a Wieś Wołoska.

Zażalenie gminy Wojniłów, przeciw zakazowi, wydanemu przez urząd powiatowy, wykonania uchwały Rady gminnej, względem pobierania 2% dodatku do należytości przeniesienia własności nieruchomej, zwrócono bez skutku.

Uchwale Rady gminnej w Uścin, względem sprzedaży dwóch obligacyj gminnych w celu wymalowania cerkwi — odmówiono zatwierdzenia.

Zniesiono uchwałę Rady w Uszkowicach, którą zasądzono jedną stronę za ubliżenie zwierzchności gminnej, na karę pieniężną, jako przekraczającą zakres działania gminy.

Z tegoż samego powodu zniesiono wyrok Rady gminnej w Jaszczurowej, wydany w sprawie majątkowej, i uchwałę Rady gminnej w Wojniłowie, nakładającej karę pieniężną w sprawie policji budowniczej.

Zawiadomiono szpitale we Lwowie i w Krakowie, że nowe normy ordynacyjne wchodzą w życie z d. 1. sierpnia b. r.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Lwów d. 11. sierpnia.

Korespondencja z Lwowa, podana w *Dzienniku Poznańskim* z dnia 6. b. m. tycząca się urządzenia Rady szkolnej dla Galicji, z mylnego zapatruje się na nią stanowiska, twierdząc, iż w skutek zmiany, zaszłej w artykle IV. 2. pierwotnego projektu, przez sejm uchwalonego, i postawienia zamiast dyrektora, każdoczasowego referenta szkolnego przy namiestnictwie, Rada szkolna będzie tylko beiratem namiestnikowskim, a więc osobnem tylko biórem namiestnictwa. Wykład ten statutu rzeczonego zbyt wielkiej jest wagi dla naszego kraju, abyśmy go milczeniem mieli pominąć.

Sądzimy przeto, iż w celu wykazania prawdziwej doniosłości owej zmiany, należałoby wziąść pod rozwagę cały statut o Radzie szkolnej w związku, ale nie jeden tylko paragraf jego. — Artykuł I. i II. określają wyraźnie, iż Rada szkolna jest w sprawach wychowania najwyższą władzą nadzorczą i wykonawczą w kraju pod przewodnictwem namiestnika, i jako takiej przytacza artykuł III. wszystkie jej atrybucje specjalnie. Z tego zaś nie da się inny wyprowadzić wniosek, jak tylko ten, że Rada szkolna w sprawach wychowania jest władzą samoistną w kraju, i chyba tylko osobą namiestnika, który jest jej naczelnikiem, związaną jest z namiestnictwem, lecz nigdy jednak nie może być uważaną za osobny tylko departament, albo bióro namiestnictwa, tak jak n. p. Dyrekcja finansowa nie jest departamentem namiestnictwa, chociaż naczelnikiem jej jest właśnie namiestnik. Zmiana zaś, która zaszła w pierwotnym projekcie, przez sejm uchwalonym, jest według naszego zdania ta, iż wypuszczono z artykułu IV.

---

sta w zakresie, szkołom średnim właściwym, wykładaną bywa po gimnazjach wszystkich ucywilizowanych narodów w Europie — wszędzie uznano, że jest ważnym czynnikiem publicznego wychowania. A my, czyż zechcemy nowych, izolowanych dróg szukać w brew uświęconemu zwyczajowi, i wykluczając literaturę z gimnazjum, zamknąć młodzieży naszej spojrzenie na przeszłość, usuwając z przed jej oczu postacie, na których przykładach wyobrażenia swe zaprawiać, wolę do cnoty nakłaniać i charakter hartować powinna?... Powie nam kto, że w uniwersytecie będzie dość czasu do uczenia się literatury. Ależ tam jest literatura tylko jedną gałęzią nauk w wydziale filozoficznym, poświęconą grona tylko specjalnie jej oddanemu, w gimnazjum zaś jako przedmiot obowiązkowy kształci wszystkich, którzy potem do jakiegokolwiek wydziału w uniwersytecie się udadzą. Lecz należy naukę jej tak urządzić, aby się rzeczywiście stała przedmiotem prawdziwie kształcącym. Tylko ważniejsze momenta dziejów jej, głośniejszych pisarzy z ich życia i pism ma poznać uczeń gimnazjalny. Do tego zaś potrzeba koniecznie postarać się o lepsze „Wypisy“ i krótki „Przegląd dziejów literatury“, któryby zaprowadzony wszędzie, umożliwił jedność systemu w tej nauce. Zresztą, gdyby ułożenie planu od nas zależało, proponowalibyśmy następujący podział przedmiotu tego na klasy: w 1, 2 i 3ciej gramatyka, jak dotychczas, ale dokładniej i z uwzględnieniem właściwości innych języków: w 4 i 5tej stylistyka, wykładana teoretycznie i wpajana praktycznie przy czytaniu wzorowych ustępów, a szczególniej przy wypracowaniach pisemnych; w 6tej nauka o kształtach poezji z uwzględnieniem najważniejszych prawideł estetyki i rozbiorem ważniejszych utworów poetycznych; w 7 i 8mej historja literatury, dana w zarysie, a połączona z czytaniem celniejszych autorów i obznajomieniem się z językiem staropolskim.

Tym sposobem zostałyby wszystkie działy tego przedmiotu spożytkowane w właściwym sobie zakresie i w sposób, stopniowemu rozwijaniu się umysłu młodzieńczego przystępny, odpowiedni.

Na tem kończymy tymczasowo nasze uwagi.

ust. 2. czyli zaniechano dyrektora, który nie mógł uchodzić za naczelnika tejże władzy, gdyż nim jest faktycznie według artykułu I. sam namiestnik, i uczyniono zamiast niego członkiem Rady szkolnej każdoczasowego referenta spraw szkolnych przy namiestnictwie.*) Atoli nie można żadną miarą z całego statutu wyprowadzić tego wniosku, jakoby referent ten miał zastępować miejsce dyrektora, gdyż o tem w statucie, przez cesarza potwierdzonym, nie ma nigdzie najmniejszej wzmianki, lub żeby referent ten miał być koniecznie owym zastępcą namiestnika, którego tenże ma prawo mianować, gdyż według brzmienia statutu namiestnikowi przysłuża prawo, kogokolwiekbądź nawet do Rady szkolnej nienależącego mianowania swym zastępcą. Nigdzie bowiem w statucie nie ma o tem wzmianki, aby zastępcą namiestnika miał być mianowanym koniecznie z pośród członków Rady szkolnej, jak też i w pierwotnym projekcie przez sejm uchwalonym o tem wzmianki nie było.

Referent więc namiestnictwa jest po prostu jednym z członków Rady szkolnej, ma taki głos w niej, jak każdy inny członek, i nie może żadną miarą kierować jej uchwałami, chyba, gdyby go mianował namiestnik swym zastępcą. Tylko w takim razie możnaby uważać Radę szkolną za departament lub biuro namiestnictwa, gdyby referent ten był rzeczywiście referentem spraw szkolnych w Radzie szkolnej, jakimi są n. p. radcy namiestnictwa w innych departamentach, i gdyby mu przysłużało prawo nietylko wyłącznego kierowania uchwałami Rady szkolnej, ale nawet referowania przedłożonych spraw szkolnych i zmieniania referatów radców szkolnych według swego zdania. Takich zaś atrybucji owego referenta nie można wyprowadzić z całego statutu Rady szkolnej.

Że zaś taki referent namiestnictwa potrzebnym jest w Radzie szkolnej, nikt nie zaprzeczy, jeżeli się weźmie na uwagę, że Rada ta w każdej niemal swej czynności stykać się musi z administracją państwa, szczególnie zaś co się tyczy funduszów szkolnych, w którym to razie referent taki najlepsze może dać wyjaśnienia.

Z resztą wszystkie sprawy Rady szkolnej muszą być według ducha statutu załatwiane gremialnie, uchwały zapadać mają większością głosów; nikt więc, ani referent szkoły namiestnictwa, ani nawet sam namiestnik nie może samowładnie uchwał zmieniać lub też wpływać na nie stanowczo.

Wiedeń d. 9. sierpnia.

Napotkałem w dzisiejszych wieczornych dziennikach zaprzeczenie podanej wam przeze mnie wiadomości o mającym się zebrać obozie pod Krakowem.

Przypominam, że wiadomość ową podałem wam raz z Krakowa jako wcale niepewną pogłoskę, a drugi raz z dworca kolei w Trzebini, jako wiadomość prawie półurzędową. Ze względu na dziennikarskie najdostateczniejsze powody ją podawać. Z kąd ową pogłoskę a potem wiadomość otrzymałem, to wiecie. Wczorajszym zresztą wyczytałem w tutejszych pismach wieść, która niezawiśle od mojej wiadomości stoi. Z obozu pod Bruk słychać, że część jego odejdzie na północ do Galicji, i że w Galicji ma stanąć silny korpus — a w niedzielę właśnie *Presse* dzwoniła na gwałt, aby fortyfikowano Galicję. Jeszcze raz powtarzam, że zaprzeczenia dzisiejszych pism wiedeńskich nie zupełnie mnie przekonują — chociaż być może, iż rzeczy się zmienią, a nie obóz pod Krakowem, ale silny korpus w Galicji się zbierze.

Pisałem wam, że Austrja ani jest gotową do wojny ani się gotuje na urząd, i że dopiero w budżecie na przyszły rok minister finansów preliminuje 90 milionów złr. ordynarjum a 40 milionów ekstraordynarjum. Natomiast usiłuje naczelna komenda jak najlepiej wyćwiczyć te siły, jakie ma pod ręką. Zeszły rok, w którym Prusacy dokazywali cudów co do wytrwałości i pospiechu w ruchach, nie uszedł tu uwagi.

Konferencje walne mieszanej deputacji już się rozpoczęły. O posiedzeniach nie ma co donosić, raz, że członkowie obowiązali się zachowywać tajemnicę, powtóre zaś dla tego, że podobno nic pocieszającego na początku donosić nie będzie można. Ministrowie finansów, węgierski i przedlitawski, nie zgodzili się jeszcze na wspólny program, dla tego i narady deputacji przedlitawskiej toczyły się płonnie około regulaminu. W Węgrzech ma być nieład w administracji; pisma tutejsze podnoszą to demonstracyjnie. Mnie się zdaje, że przy każdym ogromnym przewrocie dawnych stosunków nieład panować musi, dopóki się nowe formy nie wżyją — ale być może, iż nieład jest większy niż być powinien według natury rzeczy. Cesarz używa wczasu w Ischl; p. Beust także.

Jurydyczna komisja Rady państwa ukończyła dzisiaj popołudniu cześć polityczną projektu kodeksu karnego, i odroczyła się na 10 dni. Inaczej też być nie mogło: jedni członkowie już wyjechali, drudzy nie uczęszczali pilnie na posiedzenia. Prezesa, p. Tschabuschnigga, zastępywał p. Mende. Cholera zresztą przybliża się do Wiednia. Już jest w Gracu.

Odkryte agitacje moskiewskie w Czechach i Ilirji sprawiają tu kłopot niemały.

Wiedeń dnia 9. sierpnia.

Deputacje wybrane z sejmu węgierskiego, i z Rady państwa wiedeńskiej, zebrały się w naznaczonym terminie. Formalność więc zachowana. Biskupi prezydują; więc i błogosławieństwa i światła z góry, nie powinnoby zabraknąć, trudności jednak w załatwieniu spraw tego świata tak są wielkie, że obawiać się wolno, czy się uda kwestja kompromisu, i ta, która z teorji wchodzi dopiero w praktykę, rozwiązać ku zadowoleniu interesowanych, to jest, mieszkańców płacących podatki i ponoszących ciężary.

Jak to od początku było do przewidzenia, tak i teraz się okazuje: że głównym szkopułem tranzakcji będzie podział sumy podatkowej i długu państwa,—jednem słowem kwestja finansowa.

Deputowani — jak powiadają — postanowili zachować tajemnicę obrad, i stać na straży u świątyni „wspólnej mądrości" jak niegdyś przez Tarkwiniusza ustawieni *Duumviri Sacrorum* stali na straży przy księgach sybillińskich. Postęp i różnica w tem, że tu z jednej strony 15tu ludzi stanowi jednostkę i tyleż z drugiej; podczas kiedy w starożytności przestrzegacze tajemnicy byli „Duumviri" w całem słowa znaczeniu. Nieraz w tem z resztą nic złego, bo czy zasługa, czy odpowiedzialność przypadnie niepodzielnie deputatom.

Ta nieszczęsna kwestja „finansów Austrji" tak oddziaływa na stosunki polityczne nawet państwa, mianowicie Węgier, że partja opozycyjna tego kraju li tylko z tego źródła czerpie swe siły.

Jest to jedyne *argumentum ad hominem*, które trafia do przekonania każdego prawie mieszkańca Węgier, bez względu na jego narodowość, i któremu on zawsze przyklasnąć gotów, jeżli mu bądź podczas wyborów municypalnych, bądź przy restauracjach komitatowych, mowca lub kandydat jaki z lewicy w żywych obrazach wystawi stan rzeczy materjalny, jaki istniał w Węgrzech po rok 1848, a z nim porówna dzisiejszy, to jest ten, na którego ustalenie się zanosi. Nic łatwiejszego bowiem, jak przytoczyć znane fakta jako to: że do r. 1848. nie było monopolu tytoniu, stemplów, opłaty od wina; że podatki nie wynosiły i czwartej części dzisiejszych, i ztąd wyprowadzić konkluzję, że ministerjum węgierskie, które nie przywróci dawnych dotykalnych swobód, nic nie warte, i niegodne sympatji narodu.

Myliłby się mocno, ktoby istotne zaniepokojenie, jeźli nie wzburzenie umysłów w Węgrzech, przenosił na pole transcendentalnych jakichś grawaminów.

W sferach wyższych społeczeństwa zaprzątnięte umysły ogromem długu państwa, mianowicie tej części ciężaru, który dźwigać przypadnie Węgrom ustawicznie, nieprzerwanie; w ogóle zaś oswoić się nie mogą z myślą płacenia wysokich, a jak ogólnie mówią niemieckich podatków... i nadal pod swojem własnem ministerjum. Teraźniejsze ministerjum węgierskie robi co może, by uwydatnić wobec narodu różnicę rządów swoich a obcych, i trzeba przyznać, że samorząd prawdziwy (nie fikcyjny) jest dziś silniejszy, jak był przed r. 1848.

Być może, że ministerjum Andrassy nie podoła zadaniu, jakie sobie założyło, to jest pogodzenie interesów żywotnych Węgier z interesami państwa, i że inni ludzie przyjdą do władzy, ale gdyby to musiało nawet ustąpić, (na co się jednak dziś nie zanosi), to winę składać można tylko na okoliczności i stosunki, jakie są i jakich od razu usunąć niepodobna. Niektóre dzienniki niemieckie, a głównie czeskie, krytykują bezmyślnie wszystko, co się od czasu koronacji w Węgrzech stało.

Wielką wagę przypisują pismu zapomnianemu Kossuta, wyborowi tak b. dyrektora jak Perczela na posłów sejmowych, i wygłaszają ciągle te obawy, że stronnictwo węgierskie uciśnione. Nawet projekt do prawa „o narodowościach" uważają za drakoniczne. Trochę rozwagi i namysłu pokazuje, jak płytkie są te zarzuty. Właśnie ministerjum węgierskie dało dowód rozumu politycznego przez ogłoszenie amnestji, o jakiej nikt nie marzył w Austrji; że ten jeden fakt wystarcza dla okazania, iż objawów destrukcyjnych się nie lęka, bo jużciż na to rozumu wcale nie trzeba, a nawet idjotyzm by tu wystarczył, żeby nakształt dotychczasowych praktyk w Austrji, amnestję udzielać w homeopatycznych dozach i to pro rata... wedle winy proszącego.

Narodowości w Węgrzech nie doznają ucisku w tym sensie, jak my go pojmujemy, a niełatwem jest zadanie zadowolnić każdego, gdzie tak pomieszani są Serbowie, Rusini, Rumuni, Niemcy i Madiary, że przy używaniu języka w municypalnych sprawach nawet rozstrzygać ciężko wypadnie, czy po serbsku czy po rumuńsku pisywać wypada.

Prawo o „narodowościach" odpowiada o tyle potrzebom realnym, o ile pozwala zakładać szkoły, pedagogja, biblioteki etc. każdemu. Nie potrzebne tu wcale porównanie.

Temi dniami minister oświecenia wydał okólnik, którem ludność oświeca w tem, co robić trzeba, by wiedzę o ile można rozszerzać na cały ogół. Po prostu zachęca.

Lwów d. 11. sierpnia.

Stosunki bieżące z Prusami służą dla Francji za rodzaj szachu dyplomatycznego względem Austrji. Obok tego jednakże, a raczej może w skutek tego stosunki te układają się z serji objawów pokojowych i wojennych na przemian, stosownie do odwzajemniania się jednego gabinetu za wystąpienia drugiego.

Oświadczenia obu *Monitorów* były donośnym objawem pokojowym. Spodziewano się potem w Paryżu równie donośnej pokojowej demonstracji ze strony Prus. Gdy jednakże pruskie demonstracje pokojowe, ograniczają się do wyrażenia dwójznacznych zadowolnień z postępowania rządu francuzkiego w wyniosłym organie p. Bismarka w *Nordd. Allg. Ztg.*, w Paryżu więc zaczynają znowu występować mniej pokojowo. Poważnym niewątpliwie objawem nowego kierunku, jest zamiar cesarza przepędzić dzień 15. sierpnia, jedyną dynastyczno-narodową uroczystość, w obozie pod Châlons — gdzie się odbywają bardzo czynnie od paru miesięcy ćwiczenia wojenne.

Wprost z chalońskiego obozu udaje się Napoleon do Salzburga, i stanie tam wraz z cesarzową d. 18. bm., zachowując przez całą podróż ściśle incognito.

Francuzka *Presse* mówiąc raz jeszcze o spotkaniu się obu cesarzy, z powodu półurzędowego oświadczenia, że wizyta jest czysto kondolencyjną i dla tego nawet żadnego uroczystego charakteru na sobie nosić nie powinna, powiada że dla Austrji nie ma innego wyboru, tylko przymierze z Francją lub odosobnienie. Przymierze to wtedy jednak dopiero będzie konieczne, gdy w Europie zajdą wypadki, które straszniejsze miećby mogły następstwa niż w r. 1866 i wprost dotyczyłyby niezawisłości i istnienia Austrji. — *Presse* dodaje: „Czyż Austrja mogłaby w obec podobnego konfliktu pozostać obojętną, czyż radzonoby jej dobrowolne samobójstwo? Nie potrzebujemy nie ujmować salzburgskiemu zjazdowi z charakteru osobistego i uczuciowego, lecz tym, którzy nas pytają, czy podczas zjazdu przymierze będzie zawarte, odpowiadamy, że takie przymierze wydaje nam się przez naturalną siłę rzeczy już dokonanem, i że wypadki mogą tylko go przypieczętować."

Wystąpienia podobne, jak powyżej przytoczone — są o tyle więcej rokującemi, że prasa francuzka stara się przedstawić Anglię, jako czynną współuczestniczkę w francuzko-austrjackiem zbliżeniu, i równie interesowaną jak Austrja, aby Francja z Austrją szły ręka w rękę w polityce europejskiej.

Ten czynny współudział Anglii przy francuzko-austrjackiem zbliżeniu jest przedstawiany ze względu na Moskwę, i moskiewskie agitacje, dążące do zniszczenia Austrji na współkę z Prusami.

Nieprzyjaciele wiedeńscy zbliżenia z Francją, dzienniki Prusom przychylne, jak *Neue freie Presse*, czując, że właśnie wzgląd na moskiewską politykę jest najsilniejszym czynnikiem zbliżenia Francji z Austrją a nie mogąc temu przeszkodzić, posuwają się w zaślepionej, zgubnej dla państwa zapamiętałości, zaprzeczania wręcz niebezpieczeństwom, grożącym Austrji z tej strony. *N. fr. Presse* we wczorajszym artykule wstępnym śmie utrzymywać, że agitacje moskiewskie w Galicji są polskim wymysłem — a cały stan rzeczy w Galicji, od czasu, gdy przestano traktować kraj nasz, jako ciągle będący w stanie oskarżenia o zdradę stanu, przedstawia jako jakąś kabałę szlachecką, uknutą na ucisk ludu i cele przewrotne. Do podobnych wystąpień przyzwyczaiły nas już od lat trzech dzienniki urzędowe moskiewskie. Na odpowiedź austrjackiemu organowi i na przyprowadzenie go do przytomności, ta jedna uwaga wystarczyć powinna. Czy dla *N. fr. Presse* wystarczy? — bardzo wątpimy.

Poufny organ moskiewski spraw zagranicznych w Petersburgu *Rus. Corr.* z d. 6. bm. mówiąc o podróży sułtana po Europie, i zżymając się na przyjęcie jakiego doznał w stolicach europejskich, w sposób niedwójznaczny zapowiada, że w Turcji wybuchną powstania, którym Moskwa sprzyjać będzie musiała. „Dla Moskwy jest niepodobnem łagodzić uzasadnioną niecierpliwość swoich współwyznawców, gdy Europa wobec ich cierpień wszystko robi, aby ich przywieźć do rozpaczy."

W *Ostsee Ztg* spotykamy półurzędowe moskiewskie obliczenie, jak szeroko została zastosowaną słynna wierzbołowska amnestja dla Polaków. Dwieście osób, z pomiędzy wygnańców do Moskwy i na Sybir, skazanych w drodze administracyjnej, zostało zakwalifikowanych do powrotu i zwieziono ich do Petersburga. Jest to przecież tylko drobna cząstka tych nawet wielkich przestępców przeciw . . . . moskiewskiej trwodze i podejrzliwości.

Korespondencja wiedeńska do pragskiej *Politik* wspomina o jakiemś nowo-tworzącem się we Wiedniu stronnictwie narodowo-niemieckiem, które wkrótce wystąpi z wielkim organem swoim. Dzisiaj wyobrażenia tego stronnictwa najlepiej wyraża *Grazer Telegr.*, a każdy krok na drodze do zorganizowania się jego ma rząd nabawiać kłopotów. Korespondent opierając się na artykule *Telegrafu*, powiada, że stronnictwo to poda rękę lewicy sejmu węgierskiego, aby w stosunku do Węgier przeprowadzić unię osobistą, Galicję zaś wyłączyć ze związku zachodniej połowy państwa. Wiadomość podobną podajemy, nie biorąc za nią odpowiedzialności, może zupełnem pominęlibyśmy ją milczeniem, gdyby nie powołanie się na *Grazer Telegraf* i wyrażone zapatrywania się na stosunki wewnętrzne poważnego organu niegdyś autonomistów styryjskich.

Ostatnie wiadomości.

N. fr. Presse z 10. b. m. umieszcza artykuł kierujący pełen najkłamliwszych szczegółów co do stanu rzeczy w Galicji. Jest tam mowa o jakiemś „stronnictwie szlacheckiem" które wzięło górę z powrotem Gołuchowskiego do steru, i które przedstawia rządowi agitację moskiewską w jaskrawem świetle, by wywołać wojnę Austrji z Moskwą. Ciekawa rzecz, ileby rubli ambasada moskiewska w Wiedniu zapłaciła była redakcji *N. fr. Presse* za ten elaborat dziennikarski, oparty niby to na doniesieniach jakiegoś *Gewährsmann'a* z Galicji? gdyby autor tego artykułu, widocznie jakiś urzędnik, oddalony z powodu reorganizacji, umiał był potargować się o swoją pracę. Punktem kulminującym całej tej pisaniny jest propozycja, by rząd wysłał do Galicji kilku „bezstronnych ludzi" — oczywiście Niemców — dla zbadania istotnego stanu rzeczy. W tem to właśnie miejscu szydło wyłazi z worka: łatwo w autorze poznać biurokratę, który radby wrócić do ziemi obiecanej, zkąd go wygnały ostatnie zmiany administracyjne.

O chwianiu się p. Beusta na posadzie kanclerskiej pisze *Mähr. Corresp.*, że rozprawy Izby nad ustawą o poborze wojskowym i nad konkordatem spowodowały ligę partji wojskowej i klerykalnej, i że liga ta usiłowała teraz wysadzić p. Beusta. Jeden z jej członków uzyskał audjencję u pewnego członka rodziny cesarskiej, i przedstawiał w jaskrawy bardzo sposób niezadowolenie ludności katolickiej ze zniesienia konkordatu i t. p. Gdy pomieniona osoba, należąca do rodziny panującej, używa wielkiego wpływu, więc w istocie stanowisko p. Beusta było zachwiane; ale tymczasem rząd dostał nieomylne wiadomości o agitacjach moskiewskich, i dowiedział się, kto je wspiera. Wobec tych wiadomości polityka inangurowana przez p. Beusta i utorowane przezeń przymierze francuzkie, wydały się koniecznemi, p. Beust pozostał więc na swojem stanowisku i wpływ jego jest znaczniejszy niż przedtem.

Do Florencji miał 9. b. m. przybyć p. Nigra dla odebrania instrukcji, z którémi ma wracać do Paryża.

Izby belgijskie zwołane są na 19. b. m. w celu nadzwyczajnej sesji.

Kronika.

— **Na dotkniętych powodzią** złożyli w administracji *Gazety Narod.* pp. członkowie kasyna rohatyńskiego 6 złr., N. N. 15 złr., Feliks Głowacki (dla pozbawionych powodzią powszedniego chleba rolników, do rozdzielenia między 10 rodzin) 50 złr. Razem 71 złr. a z poprzednio wykazanemi 2162 złr. 50 c. w. a.

— **Na rzecz dotkniętych powodzią** mieszkańców Galicji przeznaczyło wydawnictwo wychodzącego w Wiedniu, a szczerze Polakom przychylnego pisma, *Debatte*, 50 złr., umieszczając jednocześnie odezwę utworzonego w Jaśle komitetu wsparcia, i wzywając ze swej strony do zbierania składek i do odsyłania takowych do administracji *Debatty*.

— **Rozprawy ostateczne w lwowskim c. k. sądzie krajowym.** (Obrażenie religiii). Adolf Leitner, majster kominiarski ze Lwowa, 48 lat, ojciec 4 dzieci, nigdy nie karany, skazany został na rozprawie ostatecznej w dniu 7. b. m. za zelżywe wyrażenia o talmudzie i religii izraelickiej na 24 godzin aresztu, (prok. propon. 14 dni ścisłego aresztu, prezyd. radca sądu kraj. p. Petnł, oskarz. zast. prok. pań. p. Budzynowski, obr. p. adw. kraj. dr. Żminkowski). Tak prokuratorja państwa jak i skazany zastrzegli sobie wniesienie rekursu.

— (*S*) **Tarnopol** dnia 9. b. m. We czwartek tj. 15. b. m. dany będzie na benefis p. Tomaszewicza dramat Wiktora Hugo p. t. „Król się bawi" tłumaczenie Sabowskiego. Tak tendencja, treść, jak i budowa tego dramatu nakazują zaliczyć go do najlepszych utworów tego znakomitego autora, mamy więc nadzieję, że tarnopolska i okoliczna publiczność licznie się zgromadzi; zwłaszcza, że będzie to jedno z ostatnich przedstawień, bo towarzystwo p. Sztengla krótki tylko czas zabawi w Tarnopolu, udając się, jakeśmy słyszeli, na zachód, podobno do Przemyśla.

— **W sprawie komitetu zapomogowego kutskiego** trwa *Słowo* w swoich oszczerstwach, i cytując ogłoszone w *Gaz. Nar.* oświadczenie rady gminnej miasta Kut, dodaje z swej strony: „Iz Starych Kut pałuczyli my pismo, skrjeplennoje podpisami wojta Iwana Tominka i 6 gazd, kotoroje pryznaje prawdu sobytiam, jakii w pamianutoj Tiudiowskoj dopisi razskazani. Podpisawsziisia gazdy uwierjajut w tomże piśmie, szto gotowi pastawit' jeszcze 50 świedkow, katori także stwierdjat to wsio, szto odnositsa do rozdaczy gołodowoj zapomogi w Starom Kosowie." Zwracamy uwagę, że dotychczas, oprócz umieszczonego przez nas oświadczenia rady gminnej miasta Kuty, nie zaprzeczono urzędownie zajściom, opisanym w *Słowie*, i że oszczercze zarzuty, zawarte w korespondencji z Tiudiowa w nr. 56. tego pisma, ciążą *de jure* na władzach i organach rządowych, i spadają pośrednio na c. k. namiestnictwo i na Wydział krajowy. Najmniejsza wiadomość, podana niedokładnie w pismach polskich, bywa natychmiast *ex officio* prostowaną, podczas gdy wychodzącym w Galicji dziennikom moskiewskim wolno bezkarnie lżyć i władze i najzacniejsze osoby prywatne, jątrzyć jedne warstwy ludności przeciw drugim, rozsiewać nieufność ku władzom i ku oświeconym klasom społeczeństwa między ludem wiejskim, zmyślać fakta i t. p. Osobom prywatnym wolno jest przez pogardę dla oszczercy nie zważać na jego łgarstwa, jest to nawet najrozsądniejszy może sposób postępowania, ale władza, zwłaszcza w kraju konstytucyjnie rządzonym, winna jest wytłumaczyć się z każdego, choćby najmniej do prawdy podobnego zarzutu, inaczej samochcąc straciłaby mogła ufność i poważanie u ludności, zbyt pochopnej do dawania wiary fałszywym pogłoskom.

---

*) Dyrektora krajowej rady szkolnej uważała komisja oświecania za koniecznie potrzebnego w składzie Rady szkolnej, co więcej za jej duszę. Ktoś bowiem musi się zajmować wyłącznie całym kierunkiem Rady szkolnej. Namiestnik na to ni czasu, ni specjalnych nie ma wiadomości. I dyrekcja finansowa niemożliwa jest bez dyrektora, chociaż namiestnik jest jej prezydentem; p. r.

— **Przemyśl** dnia 8. sierpnia. Zaledwie ucichły orgje pielgrzymów słowiańsko-moskiewskich, aliście już i we Wiedniu rozpoczyna russki komedjant bawić młodzieńcze umysły Słowian. *Strachopud*, to poronione monstrum Liwczaka, żyjące w powyższych tylko porach roku, o którego egzystencji prócz małej garstki świaszczenników i kilku fanatyków świętojurskich nikt nie wiedział, ma zamknąć swe powieki na czas niepewny; albowiem p. Liwczak i jego wspólnik p. Klimkowicz biorą się do wydawnictwa nowej gazety, mającej wychodzić we Wiedniu w języku dyplomatycznym-słowiańskim t. j. po moskiewsku, pod nazwą: „*Zarja słowiańskaja*“! *Słowo* powitało w nr. 57. zuniesieniem ten nowy dziennik, który jest dla niego w tej chwili w Austrji niezbędnym („*suszczestwowanie takowawo wsieslawianskawo organa w russkom jazicie uważajem na tiepior w Awstrjei nieobchodimom*“ powiada *Słowo*). Zadaniem *Zarji sławianskoj* będzie, jak *Słowo* donosi: *służiti sajedinielnom organom dla słowiańskich plemion pa dielam politiki i wspolnawo adnawo jazika, wrazie s pajasniti obszczesławianskoj wapros nasuprotiw łożnych i złobnych tołków Zapada i wsiech wrogow Sławianszczyny*.“

Pomyślne rozwiązanie tego zadania powinnoby zrehabilitować zdolności p. Liwczaka w opinii tych osób, co go bliżej znają; gdyż dotąd wiedzą wszyscy w Przemyślu i poza Przemyślem, że p. Liwczak dla braku talentów nieskończył szkół gimnazyalnych, że się potem rzucił na pole mechaniki, lecz i tutaj zrobiwszy fiasco wypłynął nagle w Wiedniu jako redaktor *Strachopuda*, pisma humorystycznego z illustracjami. Sądzę, że opisanie sposobu, w jaki artykuły *Strachopudowe* bywały po większej części fabrykowane, potrafi, w jasnem świetle przedstawić tendencję tego dziennika:

Pewnego dnia przychodzi do Liwczaka jeden z jego przyjaciół i daje mu taką radę: „*Czujete Wy? wczera czytawjem w knajpi Fremdenblatt, baczyte? i tam w Abendblatt tak stojało: „Das von Russland geknechtete, von Frankreich verlassene, von Oesterreich getäuschte Polen etc.“ rozumijete? Otże zdełajte no z toho artykuł humorystyczeskij do Strachopuda, i namalujte no 4 baby; odna iz nych budet predstawlała Polszczu, druhaja Rassiju i procząja —. Znajete, to budet fajnyj Witz*“ — i już jest materjał dla *Strachopuda* gotowy!

S. p. ojciec Liwczaka był proboszczem we wsi Cisowej niedaleko Przemyśla: troskliwość jego dla uczących się synaczków znaną jest w tamtych okolicach: sam bowiem zawoził na starej szkapie chleb, masło i krupki (okazją) do miasta; w czasie pory dżdżystej zaopatrywał się w parasol, przywiązując go do siodła. Nieboszczyk nigdy się może nie spodziewał, że syn jego będzie zostawał w tak blizkich stosunkach z Rajewskim lub Kostomarowem. Pierwszemu, który jest świaszczennikiem przy ambasadzie moskiewskiej we Wiedniu, zawdzięcza redaktor *Strachopuda* swoją słynną rolę na wystawie etnograficznej. Rajewskij uchodzi zresztą między wiedeńskiemi Russofilami za osobę z wpływem i musi posiadać jakąś siłę magnetyczną; są osoby, które widziały nawet i ks. Guszalewicza podczas jego ostatniego pobytu we Wiedniu właśnie w tej chwili, gdy wychodził z pomieszkania błagoczestiwawo Rajewskawo.

Kostomarów będzie korespondentem do *Zarji sławiańskiej*.

— **Nadwórna**, 8. sierpnia. Korespondent (y) z Nadwórny d. 31. lipca zapewne ze słyszenia tylko dowiedział się o koncercie w Nadwórnej, d. 10. lipca odbytym, lecz na nim osobiście nie był, albowiem niemógłby tyle osób początkowemi literami powymieniać, jakoby one udział w koncercie brać miały, gdy przeciwnie tylko trzy młode panienki R., M. i S. tego wieczorku grały i śpiewały, i im się jedynie za ich piękną grę i jeszcze lepsze chęci, niesienia pomocy biednym, pełne uznanie należy; inne zaś wymienione osoby mieszać z niemi nie wypada, albowiem jazda z biletami lub wprowadzanie i wyprowadzanie dam do sali lub na scenę, do gry koncertowej nie należy, za co one odszczególnienia nie żądają, ani im się też takowe nie należy.

Nie wiedział także szanowny korespondent, iż na tem wieczorku odbyła się fantowa loterja, na której wielka ilość ładnych fantów wylosowaną została, a która także znaczną kwotę dla pogorzelców miasta Brody przyniosła; nareszcie widać, iż szanowny korespondent nie zna dokładnie osób, udział w zabawie biorących, gdy twierdzi, iż szlachetna pani J. K. miała z trudnościami do walczenia, i pomawia nasz zakątek o zazdrości i niechęci osobiste, gdy przeciwnie na jej wezwanie utworzył się komitet dam dobrowolnych (zapewnie nie na ten jeden raz), i jakby za różeczką czarodziejską posypały się zewsząd fanty, a ona sama całem sercem sprawie publicznej oddana, nie szczędziła wspólnie z panem J. J. czasu na ułożenie programu tego wieczora, a czyniąc swem pragnieniom zadość, nie czuła żadnego trudu w niesieniu ulgi cierpiącym, i jeżli w kim obudzoną została zazdrość, to była to chyba szlachetna zazdrość gorętszej miłości — innych zazdrości i niechęci osobistych w naszym zakątku nie ma, i da Pan Bóg, nie będzie.

Że nie donosiłem wam o tem koncercie, były przyczyną życzenia koncertantek, ażeby ich dobre i szczere chęci dalej — jak dźwięk ich głosu i muzyki — nie brzmiały.

— **Z Lubienia**, 5. sierpnia. Zapowiedziany bal z loterją fantową, na korzyść dotkniętych powodzią mieszkańców miasta Przemyśla, odbył się szczęśliwie w niedzielę dnia 4. b. m., deszcz, przechodzący cały tydzień, oszczędził bowiem dnia tego Lubień zupełnie, tak, iż loterja odbyła się na otwartem miejscu w lasku przy łazienkach, a goście balowi wracali zadowoleni bez deszczu do domów.

Tak więc wszystko szczęśliwie poszło — goście bawili się dobrze, a dla nieszczęśliwych mieszkańców Przemyśla zebrano — jak na dzisiejsze czasy, i przy tak szczupłem gronie gości łubieńskich — dość znaczną sumkę, albowiem:

Loterja uczyniła, jakkolwiek losy sprzedawano po 10 centów	142 złr. 15 c.
Z balu zebrano za wstęp	97 " — "
Zysk ze sprzedaży cygarów przy loterji wynosi	— " 98 "
Zaś składka pieniężna, zarządzona poprzód między gośćmi kąpielowymi, przyniosła	94 " 40 "
i 2 ruble papierowe.	
Cały więc dochód na ten cel dobroczynny wynosi	334 złr. 53 c.
i 2 ruble papierowe.	
Wydatki na urządzenie loterji fantowej i balu wyniosły	83 złr. 89 c.
Zostało więc:	250 złr. 64 c.
i 2 ruble papierowe.	

Komitet, składką, loterją i balem na ten cel zajmujący się, uwzględniając życzenie gości kąpielowych na szkodę, jaką przez wylew Sanu kościół przy klasztorze PP. Benedyktynek w Przemyślu poniósł, podzielił zebraną sumkę na dwie części — jedną połowę przeznaczył na restauracje kościoła PP. Benedyktynek w Przemyślu, i odesłał ją przełożonej ksieni tego klasztoru; drugą połowę zaś, przeznaczoną do rozdzielenia jednorazowego między najbiedniejszych mieszkańców miasta Przemyśla, odesłano zwierzchności gminnej w Przemyślu.

W ten sposób wywiązał się komitet z włożonego nań obowiązku, a poczuwając się do obowiązku podać do publicznej wiadomości rezultat swego usiłowania, uprasza niniejszem szanowną redakcję, aby w szpaltach swego dziennika raczyła umieścić niniejsze sprawozdanie.

Wincenty Longchamps,
radny miasta Przemyśla, i pełniący obowiązek sekretarza w komitecie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Jak słychać konsorcjum galicyjskie, które pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy i p. Edwarda Tomana, wzięło na siebie roboty około kolei brodzko-lwowskiej, obowiązało się, ukończyć je do 1. października r. 1868., tak, że w tym dniu będzie mogła nastąpić policyjno-techniczna rewizja całego dzieła, i oddanie linji do użytku.

Lwów, 10. sierpnia. (*Z Giełdy*). Dziś notowano: akcje galic. kolei Karola Ludwika 223.75, rubel papierowy moskiewski 1.74, pruskie bilety kasowe 1.87, pszenicę żółtą w pierwszym gatunku za korzec 170 fnt. 10.50, 165 fnt. effekt. z dosypką do 170 fnt. na grudzień 9.25, owies 100 fnt. 2.80.

Lwów, 2. sierpnia. Na dzisiejszym targu były następujące ceny przeciętne czterech gatunków zboża i innych artykułów, a mianowicie: mec pszenicy (84 fnt.) 5 złr. 15 ct., żyta (80 fnt.) 3 złr. 13 ct., jęczmienia (70 fnt.) 2 złr. ct., owsa (50 fnt.) 1 złr. 48 ct., hreczki 2 złr. 98 ct., ziemniaków 1 złr. 31 ct., cetnar siana 89 ct., słomy 67 ct., sąg drzewa bukowego 9 złr. 90 ct., sosnowego 7 złr. 23 ct.

(*F*) **Wiedeń**, 9. sierpnia. (*Tłuszcze*). Smalec wieprzowy pokupny, i w lepszej cenie, niż to zwykło się zdarzać w porze letniej. W handlu hurtownym płacą za cetnar czyszczonego smalcu do potraw po 36 do 37, *en detail* złr. 39—40.50 gotówką. Smalec wołowy odchodzi znacznie na Wschód; główną targowicą na niego jest Aleksandrja, dokąd prowadzą go na Trjest; obecnie płacą tu za cetnar 44—45—47 złr. transito; *łój* surowy 23 złr.; czyszczony wiedeński 32—32.50 za cetnar. Niektóre partje płacono także po 33 złr.

Pomiędzy publicznością znowu postrach przed trychinami, tym większy, ileże egzystencję ich sprawdziła taka powaga, jak sławny anatom tutejszy prof. Rokitańsky. Do głównego szpitalu przywieziono przed tygodniem dziewkę z objawami tyfusu. Leczono ją na tyfus, lecz w kilka dni zmarła. Oględziny wewnętrzne, z wielką ścisłością przedsiębrane przez uczonego profesora, wykazały, że całe ciało zmarłej, a osobliwie wszystkie szlachetne części przepełnione były trychinami nieżywemi, żywemi i rodzącymi się. Zarządzono bezzwłocznie ostrożności policyjne. Można być pewnym, że panika, jaka panowała przed dwoma laty, powtórzy się teraz, bo Wiedeńczyk będzie uważał swoją ulubioną kiełbasę z chrzanem za równie niebezpieczny dla życia i zdrowia przedmiot, jak cyanian potasu. W skutek tego możemy być także przygotowani na znaczne potanienie wieprzowiny.

Przyjechali do Lwowa d. 9. sierp.: PP.: Hr. Dzieduszycki Aleksander z Jezupola, hr. Komarnicki Bol. z Sasowa, hr. Moszyński Piotr z Krakowa, Brzozowski Karol z Dobrowlan, Paygert Józef z Sidorowa, Schedivij Ign. z Czech, hr. Gostkowski Ant. z Czyżowiec, Czajkowski Franc. z Bóbrki, Grabiński Henryk z Bratkowiec, Ulaniecki Wład. z Słobódki, Preck Tadeusz z Sielca, Schmimeczek Wiktor z Przeworska, Towarnicki Izydor z Pragi.

Telegrafowany kurs wiedeński. z dnia 10. sierpnia.	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.	57	20
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	67	80
Losy z r. 1860	86	30
Akcje banku nar.	701	00
" Towarzyst. kred. na 200 gl.	183	70
Londyn 10 fnt. szterlingów	126	10
Dukaty cesarskie sztuka	6	02
Srebro za 100 gl. w. a.	123	25

Wiedeń 9. sierpnia	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	53	00	53	10
" Pożyczka narod.	67	80	70	00
" Metaliki na m. k.	57	10	57	20
" Obl. ind. niż. aust.	89	00	90	00
" " " węgierskie	68	50	69	25
" " " chor. i sław.	69	50	70	50
" " " galicyjskie	66	25	67	00
" " " bukowińskie	65	00	66	00
" " " siedmiogr.	64	50	65	00

Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	99	25	100	00
Losy pożyczki z r. 1839.	140	00	141	00
" " " 1854.	74	25	74	75
" " " 1860.	90	00	90	50
" " " 1864.	78	40	78	60
" srebrnej z r. 1864	76	00	77	00
" " 1865	80	10	80	25
" kredytowe	125	50	125	75
" ks. Esterhazego	90	00	93	00
" ks. Salm	29	00	29	50
" hr. Palfy	24	50	25	00
" ks. Klary	24	00	25	00
" hr. St. Genois	22	75	23	25
" ks. Windischgrätz	17	00	18	00
" hr. Waldstein	18	50	19	50
" Rudolfa	12	00	12	50
Akcje banków i przem.				
Banku narod. austr.	701	00	703	00
" anglo-austr.	106	00	106	50
Zakładu kredytowego	182	20	182	40
Kolei półn. Ferdynanda	1695	00	1700	00
" Karola Ludwika	222	50	223	00
" czerniowieckiej	173	00	174	50
Prior. kolei Kar. Lud. za 100	94	75	95	00
" " lw. czern. za 100	83	25	83	75
Listy zastawne.				
Banku narodowego) w monecie konw.) 10 letn.	98	25	98	50
w walucie austr.) do los.	93	40	93	60
Galic. Zakł. kred. 4%	78	75	00	00
Austr. Zakładu kred. ziem.	108	00	108	50
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondory	10	09	10	10
Augsb. 100 złr. nr.	105	25	105	50
Frankf. n. M. 100	105	40	105	60
Hamb. 100 mark.	93	20	93	40
Londyn 10 fnt.	127	19	126	30
Paryż 100 frank.	50	10	50	15
Warszawa 9. sierpnia				
Półimperjały. rubli	05	95	00	00
Listy zastawne III. ok. "	75	50	80	00
" " kupon. "	00	25	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. "	67	00	00	00
" " " war.-bydg. "	50	00	55	50
Paryż 9. sierpnia				
Renta 3%	69	35	00	00

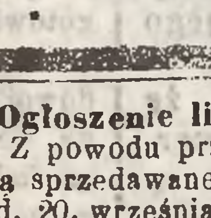
Pociągi na kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
" " o g. 5. m. 20. w.
" z Krakowa o g. 10. m. 30. r.
" " o g. 8. m. 30. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
" " o g. 8. m. 32. r.
" do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
" " o g. 6. m. 15. r.

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
" " o g. 10. wieczór
" z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
" " g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. ran.
" " o godz. 5. wiecz.
" do Czerniowiec g. 8. 45.
" " w g. 8. 1.

Ogłoszenie licytacji dobrowolnej.
Z powodu przeniesienia się za granicę, będą sprzedawane przez publiczną licytację na d. 20. września br. w Czortowcu Dolnym, pow. horodeńskim, część stadniny, konie robocze, woły, krowy, powozy, ubiory na konie wierzchowe i zaprzężne, rekwizyta gospodarskie i meble z kilkunastu pokoi. Wszystko jest do widzenia w miejscu i z wolnej ręki do kupienia. Bliższa wiadomość Czortowiec Dolny przez **Obertyn**. 2269 1-3

Przedmioty optyczne z wystawy paryzkiej

o najlepszych, świeżo ulepszonych szkłach, sprzedaje skład fabryczny ***Weisera*** **w Wiedniu**, przy Kärntnerstrasse 40, o 25% taniej, niż po cenach przytoczonych w cennikach dzienników. Szanowni P. T. kupujący zechcą się według rzeczonego zastosować. Nie przydające się i postarzałe towary zamieniają się. Zamówienia uskuteczniają się jak najlepiej. 2203 6—24

Kufry damskie podróżne
od 8 do 30 złr.
Kufry podróżne męzkie
po 3½ do 18 złr.
dostać można u optyka
M. BOSKOWITZA
we Lwowie, 2272 1—2
przy placu Marjackim, obok hotelu Langa.

Zmiana lokalu.
W. DUDZIŃSKI,
przeniósł swój skład obuwia z hotelu Europejskiego do kamienicy kapitulnej przy placu św. Ducha. Oraz poleca swój wyrób obuwia męzkiego wszelkiego rodzaju po cenach najumiarkowańszych, tudzież przyjmuje wszelkie zamówienia. 2185 4—6

DO SPRZEDANIA
Realność w Żółkwi nr. 94⅕, składająca się z 4 pokoi, kuchni, spiżarni i piwnicy, przytykająca do oficyn drewnianych o jednym pokoju — 2 stajnie, 2 wozownie, drewutnia i szopa — z dwoma małemi ogrodami, położonemi na południe, tudzież studnia nowa na dwa wiadra. 2262 2—3

Dzierżawa propinacji.
Magistrat król. stoł. miasta Lwowa podaje niniejszem do publicznej wiadomości, **że w celu wydzierżawienia prawa wyszynku trunków propinacyjnych na miejskiem terytorjum za rogatkami grodeckiemi i na Bogdanówce** na czas od 1. stycznia 1868 do końca grudnia 1870. odbędzie się w biórze III. departamentu magistratu **dnia 26. bieżącego miesiąca sierpnia publiczna licytacja przez oferty pisemne.**

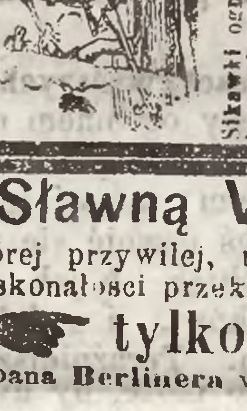
Deklaracje opieczętowane przyjmowane będą w rzeczonym dniu do godziny 12. w południe.

Cenę wywołania rocznego czynszu ustanawia się **na 2400 złr. w. a.** a 10% **wadjum w kwocie 240 złr. w. a.** 2267 2—3

Bliższe warunki przejrzeć można w rzeczonem biórze.
Lwów dnia 2. sierpnia 1867.

Maź pogazową
po 1 złr. 25 ct. za cetnar, z powodu zawartych w niej części azotu, przydatną szczególniej do napuszczania (nasycania) progów, pociągania dachów gontowych, parkanów i wszelkich materjałów drewnianych i budowniczych, poleca 2271 1—6
Administracja Zakładu gazowego.

Dra Kartscha 2076 33—?
Poradnik lekarski w chorobach wenerycznych, **podług najnowszych badań i doświadczeń medycyny, jest w każdej księgarni do nabycia — *Ordynacja domowa* przy ulicy Teatralnej pod l. 324 naprzeciw policji od godziny 2—5. Wspomnione słabości dają się także listownie radykalnie wyleczyć.**

2057 66—100

Sikawki ogrodowe, pompy, wiadra ogniowe. Przyrządy dla pompierów. Fabryka urządzona w r. 1823. Illustr. Cenniki bezpł. po oczytą. **Wm. KNAUST w Wiedniu**, Leopoldstadt, Miesbachgasse Nro. 15, gegenüber dem Augarten.

Do Pana
Franciszka Schumanna,
(fabryka maszyn we Lwowie przy ulicy Rury pod l. 466⁴/₄.)

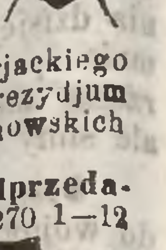
Przesyłam panu resztę w kwocie 100 złr. za ustawioną u mnie w Ulicku **młockarnię**, tudzież za rafę od młynka do czyszczenia 2 złr. razem 102 złr.

Przy tej sposobności dziękuję Panu za obie młockarnie kupione zeszłego roku i obecnie; obydwie są zupełnie dobre, wymłacają doskonale, i nie mogą być popsute. Przedewszystkiem młockarnia moja w Nowosiółkach jest tak doskonała, że wymłaca w przeciągu godziny 7 do 10 kóp, co zaleca nadzwyczaj Pańskie młockarnie w tutejszej okolicy. Obie młockarnie moje poruszają się lekko, dla tego też składam Panu niniejszem podziękowanie z wyrazem uznania i polecenia najlepszego 2256 2—2
z poważaniem **Paluszyński**.
Ulicko d. 3. sierpnia 1867.

Sławną WODĘ ANATERYNOWĄ do UST,
której przywilej, udzielony panu Poppowi, wygasł w czerwcu 1865 r., a o której doskonałości przekonują liczne poświadczenia, dostać można zamiast po cenie 1 złr. 40 ct.
tylko po 40 ct. austr. wal.
u pana **Berlinera** we **LWOWIE**; u pp. **Schaitera i Spółki** w **RZESZOWIE**, u p. **Wielogłowskiego** w **TARNOWIE**. 2052 16—24
Skład główny u ***C. Spitzmüllera*** aptekarza w **Wiedniu**.



GŁÓWNY SKŁAD CENTRALNY
mego c. k. uprzywilejowanego i we wszystkich krajach patentowanego, niezawodnego środka do wygubienia szczurów, myszy domowych i polnych tudzież szwabów, znajduje się w



aptece pod srebrnym orłem
pana
ZYGMUNTA RUKERA,
we Lwowie,
dokąd proszę kierować wszelkie zamówienia.

RIESZ GUSZMANN chemik w Peszcie, właściciel c. k. austrjackiego wyłącznego przywileju; koncesjonowany od króla pruskiego prezydjum policji; patentowany od król. saskich, wirtembergskich i mnichowskich władz; patentowany we Francji i Szwajcarji.

Cena jednej puszki 1 złr. 10 ct. Opakowanie 10 ct. Odprzedający otrzymają odpowiedni rabat. 2270 1—12
Każda puszka jest zaopatrzona moim podpisem.
W Tarnowie w aptece Rejta.

Przestroga.
Od lat 35 najlepsze ma wzięcie, znane ze swych doskonałych przymiotów
FRANCISZKA FERNOLENDTA
wiedeńskie czernidło (szwarc) do obuwia bez witryolu.

W skutek uznanej doskonałości rzeczonego przedmiotu w kraju i zagranicą, znalazło się niestety kilku ludzi (mój naprzykład były zawiadowca, chcący uchodzić za siostrzeńca, Fr. Fernolendta) którzy się chcą cudzą zasługą szczycić, i pod znakiem „Wiener Stiefel-Glanzwichse“ i z podrobioną winietą usiłują rozszerzać wyrób i chy.

Dla tego oznajmiam ja
Szczepan Fernolendt,
prowadzący jeszcze za życia mego wuja przez lat 22 fabrykę i manipulację, iż jestem jedynym prawnym spadkobiercą mego ś. p. wuja Franciszka Fernolendt, i że jako taki, posiadam jedynie i wyłącznie tajemnicę drogocenną, wyrabiania doskonałego wiedeńskiego szuwaksu, który nigdy nie zasycha, lecz prócz znanej swej doskonałości, utrzymuje się nawet przez 4 lub 5 lat zawsze równie **świeżo**. **Przestrzegam** zatem Szanowną Publiczność i pp. kupców ponownie, ażeby nie dawali się oszukiwać podrabiaczom, ich złym towarem, psującym skórę.

Moja sądownie protokołowana firma brzmi, 2257 2—12
przedtem **Franciszek, teraz Szczepan Fernolendt.**
Fabryka moja znajduje się: **Wien, Landstrasse Hauptstrasse nr. 74.**
Skład towarów z mojej fabryki dawniej Grünergasse nr. 8 obecnie: Stadt, Schulerstrasse nr. 21. Wiedeń d. 1. sierpnia 1867. **Szczepan Fernolendt.**

Żaluzje i story drewniane
z fabryki HERCOKA & ARNOLDA we Lwowie
znalazły w skutek ich najdoskonalszych zalet ogólne uznanie, co dowodzi ich powszechne wzięcie pomimo krótkiego istnienia fabryki.

Główne dogodności **storów drewnianych** są przedewszystkiem: utrzymanie wskutek znanej własności drzewa chłodu w pokojach, są one powtóre z powierzchowności bardzo eleganckie i trwalsze od płóciennych, a ceny najprzystępniejsze, albowiem kosztują z kompletnym przyrządem od złr. 1.80 zacząwszy do okien średniej wielkości.

ŻALUZJE NA TAŚMACH DO PODCIĄGANIA
lakierowane na biało, zielono lub brązowo, odszczególniają się niezwykłą elegancją i trwałością i mają co do użytku te same zalety, co story drewniane, nastręczają jednak tę dogodność, że można zawsze światło w pokojach według upodobania uregulować.

Wyrób tak jednego jak i drugiego przedmiotu doprowadzony przy wszelkich staraniach do doskonałości, poszukiwany jest czem raz bardziej nietylko w kraju, ale też i zagranicą, co nas spowodowało, ażeby licznie nadchodzącym zamówieniom rychło zadość uczynić można — do rozszerzenia fabryki stosownie do większych potrzeb, wskutek czego też wszelkie zamówienia w najkrótszym czasie uskutecznione będą.

Zamówienia na prowincję uskuteczniają się starannie, za nadesłaniem dokładnej miary wysokości i szerokości okien z dodaniem czyli ściany tychże są drewniane lub kamienne. 1846 6—13

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.

1867. DODATEK do Nr. 184 „GAZETY NARODOWEJ."

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 10. sierpnia. Podług elaboratu węgierskiego zadania deputacji ugodowej są następujące: 1) Oznaczenie proporcji, wedle której kraje korony węgierskiej z jednej, a kraje niemiecko-słowiańskie z drugiej strony, mają ponosić ciężary i koszta spraw wspólnych (§. 18); 2) ograniczenie czasu, na który umowa dotycząca tej proporcji ma się rozciągać (§. 22); 3) ustanowienie kwoty, jaką Węgrzy mają dostarczyć w równych ratach do spłaty długów państwa (§. 67); 4) wypracowanie zasadniczych postanowień względem związku cłowo-handlowego pomiędzy krajami przed i zalitawskiemi, i czas trwania jego (§. 59—62); 5) ułożenie norm, któreby zapobiegły możności wydawania przez jedno lub drugie ciało prawodawcze, lub rząd odpowiedzialny rozporządzeń, mogących pociągnąć za sobą pokrzywdzenie drugiej strony (§. 63 *a*); 6) ustanowienie sposobu, podług którego na przyszłość reformy zaprowadzać się mające w podatkach pośrednich mogłyby być rozstrzygane przez obopólne reprezentacje prawodawcze w porozumieniu (§. 63 *b*); 7) postanowienie przez kogo, i w jaki sposób ma być wykonywany dozór nad jednakowem przestrzeganiem wszystkich linij cłowych (§. 64); 8) ułożenie ugody co do rozporządzań wspólnych względem pewnych linij kolejowych, i jak daleko rozporządzenia te mają się rozciągać (§. 65); 9) ustanowienie wspólnej stopy pieniężnej i monetarnej.

Berlin 8. sierpnia. Wiadomość, jakoby cesarz Napoleon wracając z Salcburga miał się zjechać z królem pruskim w Baden-Baden, bywa coraz uporniej powtarzaną i nabiera coraz więcej wiarygodności. Dzienniki tutejsze uważają to za symptom przyjaźni, jaka panuje pomiędzy gabinetem francuzkim, a tutejszym, i za dowód, że owa, tyle razy wspominana depesza francuzka w sprawie północnego Szlezwigu nic w stosunkach pomiędzy Paryżem a Berlinem nie zmieniła.

Organ ministerjalny *Prov. Corresp.* zamieszcza następujące doniesienie: „Podług doniesień gazeciarskich i sprawozdań zagranicznych, doszły do publiczności rozmaite podania tyczące się zachowania pruskiego ministra rezydenta w Meksyku, barona Magnus. Celem uniknienia wydawania przedwczesnego sądu należy zauważyć, że rząd nasz nie posiada dotąd pewnych wiadomości o krokach tamtejszego swego reprezentanta. Ostatnie urzędowe sprawozdania barona Magnusa pochodzą z końca marca. Od tego czasu otrzymał jedynie rząd za pośrednictwem konsula pruskiego w Meksyku ułamek sprawozdania z dnia 31. maja, którego pomieniony dyplomata z powodu nagłego wyjazdu z Meksyku dokończyć nie mógł. Jak wiadomo, rząd nasz przesłał swemu reprezentantowi rozkaz w drodze telegraficznej, ażeby Meksyk opuścił, a opiekę nad bawiącymi tam Niemcami powierzył mocarstwu zaprzyjaźnionemu. Bliższe postanowienie co do tego trzeba było pozostawić osądzeniu pruskiego ministra rezydenta, gdyż tu osądzić nie było można, które mocarstwo w obec tam istniejących stosunków stosownemby było do przyjęcia opieki. Zresztą nie jest tu jeszcze wiadomo, czy, i gdzie pomieniony rozkaz doszedł barona Magnusa, również nie masz dotąd autentycznej wiadomości, gdzie się tenże obecnie znajduje."

W tych dniach wyjść ma drugi numer Zbioru praw związkowych (*Bundesgesetsblatt*) i zawierać będzie rozporządzenie, tyczące się zwołania rady związkowej i nominację pełnomocników rządów do rady związkowej. Dwa małe państewka związkowe nie zamianowały dotąd swych pełnomocników.

Minister rolnictwa Selchow uda się prawdopodobnie w przyszłym tygodniu do księztw Naddunajskich, w celu obejrzenia tych prowincyj pod względem gospodarstwa.

Ks. Włodzimierz Dołgoruki, jenerał-gubernator Moskwy, przybył tu dziś z rana. Wysiadł w Grand Hôtel de Rome.

Z Hamburga donoszą, że obywatelstwo przyjęło tam na wczorajszem posiedzeniu tajnem ostatecznie konwencję wojskową z Prusami.

Hotel ministerstwa spraw zagranicznych przy Wilhemstr. 76 rozprzestrzeniają obecnie znacznie. Koszta budowy obliczone są na 50.000 tal.

Nakładem Fr. Krotkampfa wyszły świeżo mowy hr. Bismarka, miane w parlamencie północno-niemieckim i w izbie poselskiej pod tytułem: „*Die Reden des Grafen v. Bismark-Schönhausen, gehalten im Reichstage des Norddeutschen Bundes, nebst den Reden im Abgeordnetenhause über die Einverleibung Schleswig-Holsteins und den Grenzverkehr mit Russland.*"

Berlin d. 10. sierpnia. Dzisiejsza *Kreuzztg.* dowodzi w artykule wstępnym niemożebność przymierza austrjacko-francuzkiego, dodając, że cesarz Napoleon miłujący pokój, tylko wtedy będzie prowadził wojnę, jeżeli się go do tego zmusi.

Bismark wróci dziś z kąpiel do stolicy.

Paryż d. 10. sierpnia. Kapitan okrętowy, Troya wydał broszurę, w której odsłania udział Rzymu w katastrofie meksykańskiej. Broszura ta robi wiele hałasu.

Cesarz odjeżdżając d. 8. b. m. do obozu pod Chalons, polecił ministrowi spraw wewnętrznych czuwanie nad dziennikami, aby nie pisały nic nieprzyjemnego dla Prus. Rozumie się, że tu mowa tylko o dziennikarstwie półurzędowem.

Niegodziwego oszustwa dopuszcza się jeden z fotografów paryzkich. Sprzedaje na bulwarach wizerunek z podpisem „*Le traitre Lopez*". Wizerunek jednak przedstawia znane rysy patrjoty węgierskiego Deaka!

Turcja. Jeden z korespondentów paryzkich do *Köln. Ztg.* skreśla widoki, jakie się wiążą z podróżą sułtana po Europie: dowiadujemy się z tego listu, że wice król egipski, bawiący teraz u wód w Vichy udaje się wkrótce do Stambułu, dopełnić danego sułtanowi przyrzeczenia. Ali basza, który zawiadywał sprawami Turcji pod nieobecność sułtana i Fuada-Baszy, był w sprawie Kandjockiej nieustannie napierany przez mocarstwa w kierunku myśli ustanowienia komisji europejskiej dla zbadania stanu wyspy. W tym duchu Francja i Moskwa działały urzędownie, a reprezentanci Włoch i Prus mieli zlecenie popierać to żądanie; Moskwa jednak oprócz tego dała się słyszeć z projektem połączenia Krety królestwem greckiem, mając przy tem nadzieję uzyskania tamże przystani na stację morską dla swoich okrętów wojennych. W przeciwnym razie król grecki, pod naciskiem opinii swojego kraju, musiałby wydać wojnę Turcji. Takich to argumentów używa Moskwa.

Fuad basza był do niedawna jeszcze przeciwny zwołaniu europejskiej komisji, i zdaje się, że dotąd jeszcze nie przystał na to, i zatrzymał w całości swój wpływ w dywanie, pomimo przeciwdziałania stronnictwa młodej Turcji i stronnictwa reformistów, na czele którego stoi Mustafa Fasyl basza. Tenże zbliżył się do sułtana w Paryżu, i starał się wyłuszczyć mu rzeczy, których sułtanowi dotąd nikt nie ważył się powiedzieć. Starał go się przekonać o potrzebie reform nowożytnych w państwie tureckiem. Sułtan zaprosił Mustafę Fazyla ze sobą do Stambułu, mając widoczny zamiar oddać mu tam kierownictwo rządu w spółce z Fuadem baszą.

Mustafa Fazyl jechał z sułtanem aż do granicy tureckiej; widząc wszakże niepomyślne dla siebie prądy oświadczył sułtanowi, iż nie przekroczy granicy tureckiej, jeżeli sułtan nie wyda manifestu, w którymby się zrzekł częściowo swej władzy, nieograniczonej dotąd żadną ustawą i stojącej ponad ustawami.

Sułtan odmówił takiej manifestacji. Mustafa Fazyl pożegnał się tedy z nim na granicy państwa i odjechał do Baden Baden. Postępek jego tak pojednawczy, tak pełen rozumu politycznego i stanowczości, może mu zjednać sympatje w całej Turcji, i postawić tego człowieka na czele silnej partji, która weźmie niepośledni udział w rozwiązaniu kwestji wschodniej. Najważniejszym i ostatnim warunkiem polepszenia stanu Turcji obok radykalnego i praktycznego równouprawnienia narodowości i wyznań, jest ograniczenie władzy absolutnej sułtana, a zaprowadzenie rządów reprezentacyjnych, polegających na zastępstwie interesów. Przez taką reformę nastanie bezpieczeństwo, prawność, kontrola, jawność i trwałość stosunków wewnętrznych. Z programem tym sułtan za powrotem swoim do Stambułu, będzie miał wielekrotnie do czynienia. Program ten popierać też będzie Francja, Anglia, Włochy i Austrja. Ze strony Austrji, najlepszym żywiołem do sprowadzenia sułtana na drogę reform w duchu tego programu, byłby zdaniem barona Prokesch v. Osten jeden z dyplomatów węgierskich.

Ziemie Polskie. Wołyńska gubernia liczy mieszkańców 1,602.715, z tych wedle obliczeń moskiewskich ma być prawosławnych i raskolników 1,194.225; katolików zaś, Żydów, Niemców i Mahometan, czyli jak Moskale nazywają zagranicznych wyznań 490. Ciekawą byłaby dla nas statystyka Polaków i Rusinów w tej gubernii, ale z danych moskiewskich dojść nie możemy — bo oni wszystkich prawosławnych uważają za Moskali. Znajdujemy jedynie szczegółową statystykę Niemców, którzy w zatrważający sposób mnożą się tam, a na co Moskale zwracają uwagę, i wzrostowi ich zapobiedz się starają. Otóż w r. 1850 było w całej gubernii wołyńskiej tylko 3.170 Niemców; w r. 1864 wzrośli już do liczby 6.338; w r. 1865 do 10.726, a w r. z. do 11.501. Z tych wszyscy, prócz dwóch tysięcy, są protestantami. Bardzo mała ich liczba przyjęła poddaństwo, reszta pozostaje za paszportami. Z tego pokazuje się, że z klęski naszej ciągną zyski, jak zwyczajnie, sami Niemcy i czynownicy moskiewscy. Ci ostatni wszakże mają tylko chwilowo — na dzisiejszą chwilę i na dzisiejszą hulankę. Pytamy się więc braci Moskali, czy godzi się tępić, niszczyć i rabować Słowian, aby mieniem ich uposażać Niemców? Cyfry te najlepiej dowodzą miłości żywiołu słowiańskiego, na jakie to uczucie od kilku miesięcy Moskwa chorować zaczęła. Dodać w końcu musimy, że wszyscy ci Niemcy na dostanie się na Wołyń i zagospodarowanie się tam, sowite zasiłki obok rozmaitych ulg od słowiańskiego rządu i wielkiego ojca Słowian otrzymali.

U pana S. w rowieńskim powiecie zarządzał folwarkiem pan K., kandydat prawa moskiewskiego uniwersytetu. Podejrzywany o rozmaite nadużycia i malwersacje w zarządzie pomienionego folwarku, usiłował odebrać sobie życie przez poderżnięcie gardła brzytwą i danie kilku wystrzałów z rewolweru. Rany są niebezpieczne, wszakże lekarze mają choć nader słabą nadzieję utrzymania go przy życiu. Nie potrzebujemy dodawać, że rządca ten jest Moskalem, i że ci panowie w podobny lub inny sposób kończą zwykle likwidacje ze swojemi pryncypałami. Rządcą, jak wiadomo, żaden Polak być nie może.

Trepów doskonale prowadzi swe interesa; dom i ogród, jakie posiada w Kijowie, odstępuje miastu na zbudowanie dworca carowi. Rozumie się, że za odstąpienie to przynajmniej w dwójnasób wynagrodzony będzie.

W Żytomierzu urządzono gimnazjum żeńskie, w którem że wszystko po moskiewsku uczą, to rzecz zwyczajna, ale i po raz pierwszy religię katolicką również w moskiewskiem języku tam wykładają.

Do *Dzn. Pozn.* piszą z Warszawy dnia 11. b. m.: Stało się, jak przewidzieliśmy. Ponieważ wykonanie ukazu, dotyczącego zniesienia biskupstwa podlaskiego, napotkało na kanoniczne trudności; przecięto węzeł gordyjski, gwałtownym zamachem, lecz nie na Aleksandra W., tylko Aleksandra drugiego sposób. Porwano bowiem biskupa podlaskiego. ks. Szymańskiego, siłą zbrojną z jego stolicy biskupiej, i osadzono go tutaj, otoczywszy gęstą strażą, ażeby nie mógł żadnych stosunków pasterskich z owieczkami swemi utrzymywać. Tak więc dyecezja jest bez rządcy duchownego, przez co rząd spodziewa się biskupa lubelskiego do wypełnienia drugiej części ukazu przymusić, t. j. do objęcia biskupstwa podlaskiego, ażeby nie było pozbawione kościelnego nadzoru.

Kronika.

Szanowny Redaktorze!

Bawiąc od czterech tygodni na wsi dla pokrzepienia zdrowia, i otrzymując gazety z oddalonej poczty zaledwo w trzy dni po ich wyjściu, dowiedziałem się dopiero dzisiaj z 179 nr. szacownego pisma Twojego, iż mnie Rada miejska lwowska, wyborem do Rady szkolnej zaszczyciła. Jest to ze strony reprezentacji miasta Lwowa niczem nie zasłużony dowód zaufania, który nie mogę za nic innego poczytać, jak tylko za uznanie dobrych moich chęci i sumiennej pracy. (Na jakiem polu? p. r.)

Lecz wypadek ten przejmuje mnie głównie dla tego szczerą radością, iż spadł na mnie z u p e ł n i e n i e s p o d z i e w a n i e, w c z a s i e m e j n i e o b e c n o ś c i, i b e z n a j m n i e j s z e g o z m e j s t r o n y k r o k u, ż e g o w i ę c p r z y j ą ć w i n i e n e m z a s z c z e r y i w ł a s n o w o l n y w y r a z t y c h s z a n o w n y c h r a d n y c h, k t ó r z y z a m n ą g ł o s o w a l i.

Do podniesienia tej właśnie okoliczności zniewoliła mnie wzmianka o „tajemnicach zakulisowych" w sprawozdaniu z odnośnego posiedzenia Rady miejskiej, które szacowny dziennik Twój zamieścił, a któreby na mój karb mogły być policzone. Stała się ona powodem niniejszych słów kilku, które nie wątpię, iż zechcesz zamieścić w kolumnach Twego dziennika.

Przyjm szanowny Redaktorze wyrazy należnego szacunku. — Sieńków dnia 9. sierpnia 1867.

Juliusz Sztarkel.

— **Trychiny**. Berliński *Polizeiblatt* pisze: Pogłoska o pojawieniu się ponownem choroby trychinowej (Trychiniasis) w naszem mieście (Berlinie) potwierdza się niestety w doniesieniach różnych lekarzy do władz królewskich. Jeszcze nie można oznaczyć ściśle liczby zasłabnięć, lecz zdaje się ona być nie małą.

Wczoraj już donieśliśmy o pojawieniu się tej choroby w Wiedniu.

(*A. Ł.*) **Język wykładowy w gimnazjach**. Dowiaduję się z dobrego źródła, że Wys. namiestnictwo

Z wystawy.

XVI.

(*Austrja. Sztuki piękne. O obrazie Józefa Matejki i o krytyce narodowo-religijnej.*)

Od kilku tygodni nie nadesłałem wam żadnego sprawozdania z Wystawy. Sam nie wiem zkąd mi się wzięła taka opieszałość. Chcąc zaradzić złemu, zasiadam dziś do stolika aby jak najspieszniej ukończyć opis wszystkich tych rzeczy, które między wielu drobnostkami zasługują na baczniejszą uwagę. Jeźli sobie dobrze przypominacie, w ostatnim liście mówiłem o pierwszych czterech kręgach wystawy austrjackiej. Z kolei wypada zająć się kręgiem piątym, zapełnionym samemi obrazami. Wszedłszy do działu sztuk pięknych, spostrzegamy najpierw jakiś obraz znacznych rozmiarów, umieszczony na przeciwległej ścianie. Zdala uderza on jedynie swym oryginalnym kolorytem, lecz jeśli zbliżyć się zechcemy, natenczas prócz tej zalety, ujrzymy jeszcze i inne, nierównie ważniejsze, bo estetyczne, któremi nie tak łatwo może się poszczycić jakiś obraz na całej międzynarodowej wystawie. Jest to praca krakowskiego artysty, p. Józefa Matejki, przedstawiająca „Upadek Polski". Artysta położył sobie za zadanie stworzyć jeden wielki dramat, uwydatniający ostatnie chwile naszego politycznego życia.

Stanąwszy przed naprężonem płótnem, pan Matejko ujrzał nie małe trudności, które mu zwalczyć wypadało.

W historji ubiegłego stulecia nie mamy sceny, gdzieby równocześnie występowały tak te postacie, które się ostatecznie przyczyniły do upadku naszego, jak i te, co wszelkiemi siłami opierały się niewoli. Wprawdzie na sejmie warszawskim widzimy z jednej strony Rejtana, przedstawiciela zacnego żywiołu, starającego się kraj ocalić, lecz za to z drugiej nie ma wszystkich członków przeciwnego obozu. A więc należało stworzyć scenę odrębną, gdzieby chłosta mogła dosięgnąć każdego, co na nią zasłużył. Artysta, stwarzając tę scenę, wywiązał się z trudnego zadania nie po s t u d e n c k u, jak to się podobało powiedzieć szanownemu autorowi „Rachunków" ale po mistrzowsku. Może powiecie, że Matejko nie trzymał się wiernie chwili historycznej, że dla tego zbłądził? Mniejsza o chwilę, byle tylko postacie były historyczne, byle charaktery były historyczne. Szekspir wysłał floty do Czech, a mimo to pozostanie wielkim i prawdziwym. Schiller w Don Karlosie nie trzymał się bynajmniej historji przy malowaniu swego bohatera, a mimo to pozostanie on wielkim i prawdziwym. Jeżeli pisarzom dramatycznym wolno obchodzić historję, to ileż więcej wolno malarzowi!

Dramat Matejki rozwiązuje się w sali sejmowej, dokonaniem jakiejś strasznej zbrodni. Wszystkie osoby w poruszeniu. Przy drzwiach leży w kontuszu Rejtan. Głowę zwrócił do osób stojących tuż przy nim, w oczach łza się błyszczy, na twarzy boleść zmieszana z rozpaczą, rękoma rozdarł szatę, i wpił w obnażone piersi palce tak gwałtownie, że aż na ciele występują smugi krwią nabiegłe. Wpatrz się w jego na pół rozwarte usta, a usłyszysz słowa: „Ach! nie popełniajcie tej zbrodni! Nie... ja nie zezwolę! Rozedrzyjcie tę pierś, odbierzcie mi życie—a nie odbierajcie życia, wolności ojczyźnie mojej!" To nietylko Rejtan, to cała uczciwa Polska tak woła... Jakżeż doniosłą jest postać pod względem artystycznym.

Malarz stwarzając jakąś osobę, powinien nie tyle zważać na formy zewnętrzne, bo temi zajmuje się plastyka, ile na duszę. Ona ma się objawić, stać się widzialną. Lecz cóż jest dusza? Pojęcie, którego dotychczas nikt nie określił; zagadka, której dotychczas nikt nie rozwiązał. My z całej niewidzialnej duszy znamy tylko jedną stronę wybitną, jej charakter, objawiający się ruchami, słowami, czynami. A więc należy stworzyć ten charakter w oczach, grze nerwów na twarzy i w ruchach całego ciała,— bo słów i czynów malarz pędzlem oddać nie zdoła. Ale czy każdy charakter może być dla artysty zadaniem do opracowania? Estetyka żądała do dziś, aby sztuka zajmowała się wyłącznie p i ę k n ą formą i p i ę k n e m charakterem, to jest, aby tworzyła jedynie p i ę k n o. Matejko w swym Rejtanie dał nam wzór piękna w całej swej potędze, bo na twarzy leżącego, objawił najszczytniejszy charakter. Ten charakter, to nie przelotny, dorywczy, mogący się zmienić każdej chwili, — to charakter, wypełniający całą pierś Rejtana; istniejący dłużej aniżeli ciało, w którem mieszka, to charakter miłości ojczyzny i bezwarunkowego poświęcenia się dla ogólnego dobra, to charakter na którym najmniejszej nie ma skazy. Wytnijcie z obrazu głowę samego Rajtana i postawcie ją obok głowy bolejącego Chrystusa Guida Reniego, a wytrzyma porównanie. Powiedziałem, że charakter, objawiony na twarzy grą nerwów i wyrazem oczu, powinien się także uzupełniać ruchami całego ciała. Zwrot głowy, wygięcie szyi, rzut nogi — i obnażona pierś, na których palce czerwone smugi znaczą, mówią zarówno jak i twarz o boleści i rozpaczy. Autorowi „Rachunków" który w Rejtanie chciał widzieć człowieka, rzuconego chorobą św. Walentego, nie powiem, że nie zrozumiał go — bo jestem nadto przekonany o jego rzadkiej znajomości sztuki — lecz że z niewiadomych nam przyczyn rozumieć nie chciał...

Obok Rejtana, stoi w bogatym mundurze! główny sprawca dokonanego czynu — Adam P. Co za kontrast między temi dwiema postaciami, Rejtan to uosobniona cnota — P. to uosobistniona zbrodnia. Może opierając się na mych własnych słowach, które powyżej umieściłem, zechce kto powiedzieć, że artysta, przedstawiając negację cnoty, jednego z pierwszych złoczyńców, nie uczynił tem zadość wymaganiom estetyki. Odpowiem, że w malarstwie historycznem, podobnie jak w dramacie, artysta winien przedstawić takie charaktery, jakie się znajdują w naturze, w historji, i jeżeli tylko godnie wywiąże się z zadania, jeżeli na płótno rzuci nie karykaturę, ale całego zbrodniarza, to już tem samem stworzył w i e l k o ś ć, która w swem pojęciu równa się g e n i u s z o w i z n i s z c z e n i a. Grecy poczucie piękna wznieśli do najwyższej potęgi, a mimo to Meduza, mająca charakter okropny, była tematem nie jednego arcydzieła. Włosi, poczucie piękna wznieśli także do najwyższej potęgi, a mimo to Herodjada była tematem Tiziana, a Leonard da Vinci nie wahał się umieścić w gronie Chrystusa i jego cnotliwych uczniów, nikczemnego Judasza Iskariota. Przytem zestawienie dwóch wręcz sobie przeciwnych charakterów, jest także potrzebnem do podniesienia charakteru wzniosłego.

Autorowi „R a c h u n k ó w" podobało się powiedzieć, jakoby Poniński przypominał manekina. Ja z mej strony widzę w czerwonej i nabrzmiałej twarzy, zezwierzęconego opilca, — w ustach cynizm — w oczach zwróconych na Rejtana: gniew brutalny, — w sztywności ciała, butę satrapy, — w ruchu lewej ręki, którą na drzwi wskazuje, czytam rozkaz, aby się Rajtan wyniósł, i obecnością swoją nie przeszkadzał dokończyć aktu haniebnego. Manekin nic nie mówi — Poniński natomiast mówi wszystko, bo objawia swój charakter. Słyszę jak woła: „Precz ztąd zuchwalcze, bo cię każę wywlec przez tych sałdatów, co z bronią w ręku ukazują się za drwiami!"

Przy Ponińskim widzimy jakiegoś młodzieńca. Mniejsza oto jak on się nazywa. Poznać po bogatym stroju francuzkim, że to syn zamożnej rodziny, że należy do osób, krążących około królewskiego dworu, — a po papierze, który w prawej ręce trzyma, że i on podpisał akt, gubiący Polskę. Łaknąc zaszczytów wysokiego stanowiska, złączył się z nieprzyjaciołmi ojczyzny, i podpisał, lecz gdy obaczył Rejtana, rzucającego się na ziemię — gdy usłyszał jego głos boleści, wówczas nagle iskra szlachetności, której jako młody nie mógł jeszcze zatracić, odezwała mu się w głębi serca, i przemówiła doń gorzkim wyrzutem sumienia: „Czy i ty masz być zdrajcą?" Zawahał się, a widząc że Poniatowski trzyma kij w prawej ręce, którym gotów nawet uderzyć leżącego, uchwycił go niepewnie za ramię, jakby chciał powiedzieć: „Daj pokój, co robisz!.." głowę zwiesił, zawstydzone oczy w dół spuścił, nogi mu w kolanach zadrżały, i stanął między dwoma prądami, między zbrodnią a cnotą. Jeźli się znajdzie jaki człowiek, co korzystając z tej chwili, przemówi doń, nie tyle głową, ile sercem, to młodzian ten będzie jeszcze szlachetnym. Lecz jeźli nikt się nie zbliży, jeźli nikt nie wskaże mu drogi cnoty, to krótkie zachwianie przeminie, i on złudzony obietnicami północnej monarchini, pójdzie dalej drogą wy-

pozatwierdzało już przedłożone sobie przez ciała nauczycielskie plany wykładowe w gimnazjach na rok szkolny 1868. Jest to dowodem, że w roku następującym jeszcze żadna zmiana wprowadzoną nie będzie, albowiem ciała nauczycielskie nie mogły jej proponować, lecz ograniczyły się na przedłożenie zwykłe; gdy zaś Wys. namiestnictwo takowe zatwierdziło, znikła wszelka nadzieja lepszej przyszłości.

* Pojmujemy, że niepodobna jest całą reformę szkół w krótkim czasie przeprowadzić, wszelako rozpoczęcie roku szkolnego jest tak ważną epoką, iż wielce żałowaćby wypadało, gdyby z niej wcale nie korzystano, i przynajmniej jakiej zmiany co do języka wykładowego nie zaprowadzono. Gdy bowiem uchwała dotycząca już jest sankcjonowaną, trudno przypuścić, ażeby jeszcze rok cały upłynąć miał, zanim będzie publikowaną, a zatem obowiązującą. Jeżeliby zaś w ciągu roku szkolnego została publikowaną, musiałoby to największe wprowadzić zamieszanie.

Najstosowniejszą przeto porą do publikacji ustawy o języku wykładowym są wakacje, i spodziewać się należy, że przed upływem ich tego się doczekamy.

Mniemano, że naprzód rada szkolna zorganizować się musi, zanim o języku wykładowym będzie mowa, zdaje nam się nieuzasadniono, ponieważ konieczności tej, ani w ustawie o języku dopatrzyć nie można, ani też w ogóle nie zachodzi w tem ścisła łączność. Potrzeba używania do wykładów języka ojczystego, języka zrozumiałego, uznaną jest powszechnie, i jest tylko przywróceniem nam prawa przyrodzonego, które im prędzej nastąpi, tem zbawienniejsze przyniesie owoce, bez względu na to, czy system naukowy będzie zmieniony, co oczywiście tylko z wielką ogłędnością i nie znagła przedsięwziętym być może. Czegoż zaś natychmiast żądać mamy prawo, to jest to, ażeby wykłady odbywały się w języku zrozumiałym, żeby młodzież z nich korzystała, żeby nie służyły tylko do otumanienia słabszych głów, a do zrażania od nauki zdolniejszych. Każda godzina przynosi tu stratę niepowetowaną, i pozostawia nas w tyle po za tymi, którzy korzystać mogą z nauki w języku ojczystym.

Trzeba się przenieść tylko w położenie tego biednego ucznia, któremu nabijają głowę wyrazami niezrozumiałemi, i żądają, żeby on coś wiedział; trzeba być nauczycielem, ażeby widzieć tę mękę bezużyteczną biednych dzieci w zakładach, które szkołą nazywają.

Zaprowadzenie więc języka ojczystego przy wykładach powita młodzież z największą radością, a kraj odniesie ogromne korzyści, chociażby na razie żadnych innych zmian nie zrobiono. Młodzież zrozumie z pewnością we wszystkich klasach odczyty w języku ojczystym, a trudności mogą mieć jedynie nauczyciele, nie władający polskim językiem, lecz tym pozostawićby można naukę języka niemieckiego.

Brzeżany d. 10. sierpnia 1867.

— **Złoczów** dnia 10. sierpnia (*Postępowanie sądowe w ciekawym wypadku w naszej okolicy*).

W roku 1865 pewna Izraelitka, mieniąca się Barbarą G. z Brodów, nie mając nadziei spodziewanego dziedzica swego z nieprawego łoża sama wychować, a bojąc się o życie jego dla braku odpowiedniej opieki, oddała go na własność i w rodzicielską opiekę chrześcijańskim państwu M., prosząc go, aby je za swe dziecię przyjął, ochrzcił i w wierze katolickiej wychował — zrzekając się doń wszelkich praw macierzyńskich. Przyjście dziecięcia na świat, spowodowało skon matki. Lekarka izraelicka A. G., dopełniając życzenia konającej matki, oddała rzeczywiście dziecię panu M., żądając aby je zaraz ochrzczono, albowiem jest bardzo słabe i nie rokuje nadziei życia. Pan M. dopełnił woli matki, dziecię ochrzcone przyjął za swoje i otacza je rodzicielską opieką.

W pół roku później, Izraelita M. B. O. mieniąc się być niby ojcem zmarłej Izraelitki, zażądał od A. G. oddania dziecięcia i to w drodze władz politycznych, a sprawa w tej drodze dotąd jest nierozstrzygnięta. M. B. O. czy nie mogąc się doczekać tego, czy nie obiecując sobie pomyślnego rezultatu na tej drodze, przedstawił przed sądem powiatowym brodzkim, iż mał córkę B. S. O. która zmarła, zostawiwszy dziecię tegoż samego imienia, i zażądał, jako dziadek onego, by mu sąd opiekę nad niem poruczył, a uzyskawszy w skutek tego przedstawienia dekret poruczający mu opiekę, wniósł do tegoż sądu, że dziecię to, a wnuczkę swą oddał na tymczasowe wychowanie panu M., a gdy tenże mu ją oddać nie chce, żąda sądowego odebrania dziecka. Sąd brodzki nie badając stanu rzeczy, nie pytając p. M. czy rzeczywiście dziecię izraelickie u siebie ma i wychowuje, czy je od M. B. O. na wychowanie otrzymał i z jakich przyczyn oddania onego Izraelicie M. B. O. odciąga się, sąd brodzki przy najoczywistszych wątpliwościach prawności żądania M. B. O. postanowił sądowe odebranie panu M. dziecięcia, i oddanie onego Izraelicie M. B. O. nie zawiadomiwszy nawet o tem swojem postanowieniu p. M., ograniczając się li tylko na wezwaniu c. k. sądu powiatowego w Olesku, by w wykonaniu tego postanowienia znajdujące się u pana M. dziecię odebrał i Izraelicie M. B. O. oddał. Sąd oleski wydelegował urzędnika p. K. do odebrania dziecięcia, który wespół z Izraelitą M. B. O. na dniu 7. sierpnia b. r. w dom pana M. przybył i oddanie dziecka Izraelicie M. B. O. zażądał. Pan M. zrażony tak nagłym i niespodziewanym najazdem, a nie wiedząc nawet, czy p. K. z własnego popędu czyli z polecenia sądowego oddania dziecięcia żąda, gdyż p. K. ani poleceniem sądowem do tej czynności się nie wykazał, ni też żadnego sądowego nakazu p. M. nie doręczył, oparł się temu żądaniu, przedstawiając, że dziecię u niego będące jest córką Barbary G., a nie B. S. O., że dziecię to jest chrześcianinem, i przeto z tego jedynego względu, choćby Izraelita M. B. O. miał nawet do niego najsłuszniejsze prawo, wydać mu go nie może. Urzędnik delegowany, nie uwzględniając jednakowoż tego słusznego powodu, zagroził, że dziecię na rękach pani M. będące żandarmami odebrać rozkaże, a Izraelita M. B. O. widząc takie poparcie po stronie urzędnika, zastąpił żandarmów i sam dziecię p. M. wydrzeć usiłował, która jednak z macierzyńską czułością temu się opierała, przyczem Izraelita M. B. O. tak ją trącił, że zemdlała, i ledwie po kilkugodzinnych napadach kurczowych do przytomności powróciła, jednakowoż ciężko zachorowała. Na tym akcie zakończył komisarz sądowy p. K. urzędowanie w domu pp. M. Dziecię zostało u pp. M. a komisarz sądowy zawezwał p. M. aby z nim zaraz do Oleska jechał i pomimo przedstawień, że żony chorej odstąpić nie może, przy tem obstawał, co też p. M. dopełnił i do Oleska pojechał, pomimo że to było najnieprawniejsze ograniczenie jego osobistej wolności. Przybywszy do Oleska zawezwał komisarz sądowy pana M. przed naczelnika sądowego, któremu p. M. stan rzeczy przedstawił, a tenże chociaż nie uznał stosowności nakazu sądu brodzkiego i panu M. oświadczył, że mu nie przysługuje prawo wchodzenia w słuszność i sprawiedliwość wydanej przez inne sądy uchwały, że więc wezwaniu sądu brodzkiego zadość uczynić jest zmuszony, jednakowoż wstrzymuje wykonanie tego wezwania do dni 8, zostawiając p. M. czas do postarania się o odwrócenie postanowienia sądu brodzkiego do odebrania dziecka.

Nie pojmujemy, jak mogą sądy bez wszelkich prawnych a najmniej słusznych podstaw tę sprawę wedle woli i zamiaru Izraelity M. B. O. załatwiać; nie pojmujemy, jak władze polityczne, przeprowadziwszy już w tej mierze ścisłe śledztwo, mogą tak długo zwlekać stanowcze tej sprawy załatwienie, i dawać Izraelicie M. B. O. pochop szukania powolnych narzędzi i sposobów, by dostał dziecię w swoję opiekę; nie pojmujemy w końcu, jak władze polityczne mając w aktach tej sprawy bardzo ciekawe zeznania A. G., dotychczas je tylko dla własnego użytku zachowują? Czyżby i prokuratorja państwa z nich czegoś nie skorzystała?

Spodziewamy się jednak, że sprawę tę, niniejszem poruszoną, sądy i władze świeckie w porozumieniu z kościelną, prędko załatwić zechcą, że uwolnią państwo M. od wszelkich napaści, a nad dziecięciem, dziś chrześcjaninem, nie poruczą opieki i wychowania Izraelicie — tylko zostawią je nadal w troskliwej opiece nowych rodziców, którzy, dbali o życie przybranego dziecięcia, są w obawie, aby bez ich czułej opieki nie zginęło marnie.

---

stępku. Matejko ujął chwilę zawahania w całej jej psychologicznej doniosłości i oddał ją po mistrzowsku. Postać ta jest w swym rodzaju niezrównana.

Za młodzianem siedzi w szubie i żupanie jakiś możnowładca. I on podpisał, lecz usłyszawszy głos Rajtana „nie zdradzajcie!" zerwał się z fotelu, — z drżącej ręki wypadło mu pióro, — przestraszone oczy wlepił przed siebie, — włos mu się zjeżył na głowie, szuba gwałtownym ruchem w szerz się rozwiała, — i rękoma odtrąca grozę tych słów, co mu piekielną arję grają w sumieniu: „Coś popełnił? Tyś zdrajcą!" Poznał swój występek, bo i on, zarówno temu młodzieńcowi, nie zatracił jeszcze w swem sercu wszystkich uczuć szlachetnych. Może mu głupota kazała podpisać, może sądził, że tym podpisem zamiast zgubić, zbawi swą ojczyznę, może żałując dobrobytu, zdawał się dla tego z możnymi, aby oni w razie odmowy nie zechcieli mu szkodzić? ale w każdym razie nie chciał on czynić zadość woli północnej carycy — on nie myślał zdradzać. Czyż podobnych postaci nie ma na widowni historycznej zeszłego stulecia? Czyż Rzewuski nie złączył się z Targowiczanami w głębokiem przekonaniu, że tym krokiem zbawi swą ojczyznę? Postać tę Matejko oddał tak wiernie, że na pierwszy rzut oka można wszystko wyczytać, com o niej powiedział. Stawiając tego starca obok niedorosłego młodzika, Matejko dał dowód głębokiej i bezstronnej znajomości polskiego charakteru. Oto chłopiec chwiejący się, oto i starzec chwiejny. Czyż chwiejność nie jest najwydatniejszą oznaką ogólną polskiej duszy? Od pierwszej chwili życia, aż do grobowej deski, chwiejemy się zawsze, zrana idziemy na zgodę dobrą, a wieczorem za złą, — wznosimy się ku niebu, aby za chwilę zanurzyć się w błocie... W dziejach naszych ciągły brak stałości, bo kiedy Europa okrywa się niewolą, my ją wyprzedzamy w postępie moralnym, a kiedy zbudzi się pospiesza czwalem naprzód, my zaczynamy się cofać — dla tego upadamy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Lwów d. 12. sierpnia.

W najważniejszej i najmocniej interesującej dziś dla Austrji sprawie układu między obu połowami monarchii o wspólne ciężary, mniej mamy dzisiaj niż dni poprzednich, wiadomości. Utrzymywała się w dniach ostatnich pogłoska, poparta przez *Debatte*, że udział Węgier na 30prc. ciężarów oznaczony zostanie. *Wiener Abdp.* z d. 10. b. m. przynosi kategoryczne zaprzeczenie, aby pogłoska ta miała faktyczne znaczenie i usprawiedliwiała domysły przyszłego orzeczenia.

Ważność obrad deputacyj stała się przyczyną, że o kompetencji ich coraz bardziej przesadzone, czyniono sobie wyobrażenia. Te przeceniania nie podobają się osobliwie Węgrom, szczególnie drażliwym w punkcie zdobytych dla swojej samodzielności koncesyj. W „Przeglądzie Polit." podajemy te punkta, które stosownie do elaboratu 67 sejmu węgierskiego, wchodzą niewątpliwie w zakres kompetencji deputacji. Czytelnicy przekonają się, przeglądając je, że jakkolwiek są to punkta czysto finansowej natury, postanowienia co do nich, sięgać będą we wszelkie sfery państwowego organizmu; a nawet więcej, bo bliżej określeć będą musiały wiele zasadniczych pojęć przyszłej konstytucji Austrji.

Czy deputacje rozwiążą zadanie tak wielkiego znaczenia, któżby się odważył przesądzać, gdy dotąd, prawie nic nie wiadomo co do obrotu, jaki traktowanie spraw wzięło w ich łonie?

Równie ważnem dla monarchii jak sprawa ukonstytuowania jej, jest sprawa jej przymierzy zewnętrznych — a to w skutek ogólnej sytuacji europejskiej. Przez nią, jakieśmy to już wykazali — zjazd salzburgski nabrał zasadniczego znaczenia.

Wszystkie organa publicystyczne w Austrji zgadzają się, że najpierwszą potrzebą państwa, jest utrzymanie pokoju. Pod tym względem nie ma wyjątku.

Lecz podczas gdy organa germańsko-centralistyczne argumentują, że właśnie dla tego trzeba unikać wszelkiego zbliżenia z Francją, bo zbliżenie uwikłać może w wojnę z Prusami i narazić niemieckie stanowisko Austrji, organa czeskie znowu, obawiają się, aby zbliżenie z Francją, nie pociągnęło Austrji do stawania w sprawie wschodniej przeciw Moskwie, i do obrony islamskiego panowania nad słowiańskiemi plemionami Turcji.

Dopóki jest do czynienia z zapatrywaniami się choćby powyższego rodzaju, lecz płynącemi z uczciwych przekonań, rozsądne wyjście i porozumienie znaleźć się może. Trudno przecież zamykać oczy na grę, jaką pod pokrywką tych przekonań prowadzą dwa rozkładowe prądy w Austrji — prąd pruski i prąd moskiewski, nawzajem sobie podając rękę.

Węgierskie organa przeciwnie, nie przypuszczają, aby monarchia mogła się obojętnie zachować gdy stanowcze sprawy decydować się będą na Wschodzie, lub aby w ogóle przy dzisiejszym stanie stosunków międzynarodowych mogła się powstrzymać od wejścia w kombinacje polityczne. *Pester Lloyd* rozwijając swoje rozumowania w tym względzie dodaje: „Postanowienie, jakie tam (w Salzburgu) nastąpi, będzie miało największy wpływ na sprawę pokoju europejskiego i na przyszłość monarchii. Oby mogły być troskliwie ważone zdania, gdy *alea iacta* tyle w sobie zawierają przeznaczeń."

O decydujących w tym razie zapatrywaniach się sfer najwyższych brak nam niestety wiadomości. Miejmy przecież nadzieję, że rady małoduszne lub przewrotne do oczywistej ruiny, prowadzące, wpływu w tym razie mieć nie będą. Dotąd przynajmniej nie widać aby rząd stawiał się na jakiemś ciasnem stanowisku i aby przeważało jakieś zgubne zaślepienie.

Trudno zresztą byłoby mówić o zaślepieniu u ludzi, przy sprawach publicznych posiwiałych, gdy symptomata pozycji same cisną się w oczy.

Przytaczaliśmy wczoraj głosy moskiewskie officialne co do sprawy wschodniej. Dziś przytoczyć możemy znowu inne głosy, również officjalne dla tych, którzy znają stosunki moskiewskie. Pisma z przyznanym charakterem urzędowym, są przeznaczone dla Europy, i jako takie mają w moskiewskiej polityce znaczenie. Pisma, tak zwane niezawisłe, są przeznaczone do działania na opinię w kraju, do dania jej poznać, w którą stronę święty car oczy swoje zwraca, i jakie uczucia i przekonania uważane będą za prawowierne. *Moskow. Wied.* z 2. b. m. tak więc pouczają moskiewską publiczność o sprawie wschodniej: „Spełniły się smutne przepowiednie kanclerza cesarstwa (z 1860 r., gdy Moskwa pierwszy raz podniosła myśl rewizji traktatu paryzkiego. Wyrzynają naszych współwyznawców na Krecie, i na naszych granicach, w Bułgarji. Nie chcąc zmuszać nikogo do działania w ten lub ów sposób, czyż ciągle z założonemi rękami przypatrywać się będziem tym rzeziom?"

Rzeczywiście też gabinet petersburgski, nie przypatruje się z założonemi rękami rzeczom na Wschodzie. W ostatnich czasach złożone zostało w Porcie moskiewskie *memorandum*, decydujące w jaki sposób powinna Turcja urządzić swoje panowanie. W Grecji, gdzie to memorandum zostało zakomunikowane i gdzie ono stanowi publiczny sekret, spodziewają się, że wkrótce za rozkazującemi radami nastąpią groźby. Temu nawet potrzeba podobno przypisać ostatnie odgrażające się wystąpienie ateńskiego gabinetu.

Znowu więc może skuteczne przyjście z pomocą chrześcjańskim ludom Turcji ze strony mocarstw europejskich, i reorganizacja tego państwa na podstawie, odpowiedniej nowej cywilizacji i nowym wyobrażeniom, zostanie z winy Moskwy odłożoną do nieograniczonego terminu.

Rzeczą jest godną uwagi, że dzienniki półurzędowe pruskie w ostatnich czasach stawają zupełnie na stanowisku moskiewskiem, pod względem zapatrywania się na sprawę wschodnią. Udają, że wierzą w to co tamte podają, deklamują, tak jak tamte — a *Nordd. Allg. Ztg.* woła znowu w ostatnim numerze, że Porta zadośćuczynienia już dłużej zwlekać nie może. — Komu ma być dane to zadośćuczynienie, czy państwom europejskim, czy też oddzielnym żądaniom Moskwy, organ p. Bismarka przemilcza.

Polityce pruskiej pewnej zręczności odmówić nie podobna. Ręce pana Bismarka wszędzie dojrzeć można. Jeżeli naprzykład w roku zeszłym po świetnych zwycięztwach i rozwiązaniu przymierza włoskiego, zachęcał kurję rzymską do zaślepionego uporu—widząc dobrze, że tu, w zmniejszonym wpływie pojednawczym Francji, leży źródło niezgody między Włochami a Francją — to tego roku, z większą łatwością i z mniejszym kosztem udało mu się podmuchiwać zachcenia stronnictwa czynu do wypraw na terytorjum papiezkie. Dziś zamiary te na czas jakiś upadły, lecz pozostało za to oziębienie stosunków między Florencją a Paryżem, bardzo przydatne p. Bismarkowi w ogólnej polityce.

La Liberte donosi, że p. Bismark ofiarowywał włoskiemu prezesowi ministrów — zrealizowanie nowej włoskiej pożyczki w Berlinie, zamiast w Paryżu. To tłómaczy zągadkę, która tak przyjemnie zadziwiła świat finansowy, gdy pan Ratazzi zapewniał, że znajdzie środki zaspokojenia gwałtownych potrzeb, bez rozpisania podatków i bez uciekania się do zagranicznego kredytu.

Obecnie telegram donosi, że p. Rattazzi ponowił w senacie zapewnienie co do pokrycia pożyczki wewnątrz kraju. Być bardzo może, że na nieszczęście Włoch, obecnie p. Rattazziemu inny środek nie pozostaje — jak udać się napowrót pod opiekę francuzkiego gabinetu, narażając przez to wewnętrzne swoje stanowisko — lub szukać 400 milionów wewnątrz Włoch, które tam nie są do znalezienia, jak chyba kosztem wstrzymania połowy przedsięwzięć przemysłowych i pogrążeniem kraju w ekonomiczną ruinę.

Szkoda wielka, że p. Bismark w imieniu kapitalistów berlińskich, nie ofiarował Moskwie berlińskiego targu pieniężnego dla wyjednania pożyczki. Pożyczka ta poszła w Paryżu bardzo źle. Korespondenci, interesowani w przedstawianiu jak najpomyślniejszego rezultatu, nie odważają się wyżej podawać liczby rozsprzedanych obligacyj nad 100 tysięcy czyli $^1/_6$ część, gdy liczono na Paryż $^1/_3$, a z pewnością cyfra nie dochodzi nawet połowy. W Londynie, wedle przyznania ajentów moskiewskich, podpisywanie wypadło jeszcze gorzej. O Amsterdamie nie ma szczegółowych wiadomości, lecz ogólne są jak najniepomyślniejsze. — Moskwa pieniądze dostanie, bo pożyczka z domem Hope i Baring naprzód została znegocjowaną, lecz uderzającem jest to pierwsze niepowodzenie moskiewskiej hipoteki, gdy zwłaszcza weźmiem pod uwagę drobne cyfry jakie były żądane. Pożyczka cała wynosi 300 milionów franków nominalnej wartości. Pierwsze podpisy zaś wymagały 15 milionów, rozrzuconych po najbogatszych placach pieniężnych — Amsterdam, Paryż, Londyn.

W Anglii agitacja przeciw poprawkom postanowionym w Izbie lordów, przybrała nader rozległe i poważne rozmiary. W Manchester wystąpił przewódca reformistowskiej agitacji p. Bright. W Londynie oprócz radykalnego meetingu w Hyde Parku, lord - mer zwołał meeting, w którym członkowie rządu wzięli udział.

Izba gmin na posiedzeniu z 8. b. m. odrzuciła też wszystkie poprawki lordów z wyjątkiem jednej lorda Cairuna, dozwalającej wyborcom, w okręgach, wysełających trzech deputowanych, głosy swoje zlewać na dwóch lub jednego kandydata. Poprawka ta dozwoli mniejszości konserwatywnej w 11. okręgach przemysłowych, przeprowadzić wybór i swoich kandydatów. Poprawkę tę więc, zapewniają na teraz korzyści li dla konserwatystów, Izba niższa tę poprawkę przyjęła większością 253 przeciw 204 głosom, widać, dla liberalnej zasady w niej spoczywającej.

Ostatnie wiadomości.

Jeden z korespondentów miejscowych wiedeńskiej *Debatte* pisze: Rząd rumuński nadesłał do gabinetu wiedeńskiego rodzaj usprawiedliwienia z powodu znanego wypadku z topieniem Żydów w Ruszczuku, powtarzając, że nie straż rumuńska, ale Turcy wpędzili żydów do Dunaju. Gabinet austrjacki nie przyjmie jednak tak gładko podobnego tłómaczenia, ani też nie poprzestanie na niem. P. Beust przesłał owszem ces. konzulowi jeneralnemu w Bukareszcie formalny nakaz, aby zebrał troskliwie wszystkie daty, i o rezultacie swych poszukiwań zdał szczegółowo sprawę. Odpowiednie zlecenie otrzymało także poselstwo austrjackie w Stambule. Wkrótce tedy wyjawi się prawda, i stosowne kroki będą zarządzone.

Dziennik bukaresztski *Romanul* umieszcza d. 9. sierpnia telegram podpisany przez Hormuzakiego z Roman. Podług tego telegramu celem usiłowanego tamże zebrania jest: aby deputowani i senatorowie multańscy podpisali oświadczenie, w którem się obowiązują za otwarciem Izb nie jechać do Bukaresztu, i tym sposobem przeszkodzić ciału prawodawczemu w wykonaniu jego czynności, aż dopóki wymaganiom Multan nie stanie się zadość.

Dzienniki zaś *Nation* i *Trompeta Carpatzilor* umieszczają oświadczenie pułkownika Grzegorza Sturdzy, w którem tenże protestuje przeciwko podejrzywaniu zebrania w Roman ze strony rządu, i zawiadamia, iż zgromadzenie to przyjdzie do skutku, mimo przeszkód, jakie mu rząd stawia. Zostało tylko odroczone do dnia 6go września.

Wedle telegramu z Konstantynopola, d. 10. sierpnia, umieszczonego w *N. fr. Presse*, rząd turecki rozesłał do swych reprezentantów zagranicznych okólnik, odpychający z odrazą skargi na mniemane barbarzyństwo Turków w Kandji, i ubolewający nad tem, że okręta mocarstw, wychodźców kandyjskich odwożą do Grecji, która jest właściwą kolebką powstania kandjockiego.

Dnia 7. bm. odbył się w Sorbonie paryzkiej rozdział nagród dla uczniów. Premianci otrzymali swe nagrody z rąk młodego syna Napoleona, który pełnił tę funkcję z „powabną gracją", i tegoż dnia wedle woli swego ojca stał się uczniem szkół publicznych. Dotychczas nauczycielem jego był niejaki p. Monnier; na przyszłość książę następca tronu ma uczęszczać do szkół gimnazjalnych, jak każdy inny młodzieniec, a mianowicie po kolei ma w każdem z paryzkich gimnazjów przebyć rok jeden, a potem zapisać się w poczet uczniów wszechnicy i słuchać wykładów uniwersyteckich. Monnier otrzyma inny urząd, a przy księciu zostanie tylko jego zwykły guwerner, Frossard.

Podniósł to bardzo pięknie minister oświecenia Duruy w swej mowie, która w *Monitorze* zajmuje przeszło 3 łamy.

W Berlinie wyszło d. 10. b. m. rozporządzenie królewskie, zwołujące radę związkową Rzeszy północno-niemieckiej na dzień 15. b. m.

Prusacy zabierają się do budowania kolei, mającej łączyć port wojenny Kiel z szańcami dypelskiemi.

Moskwa zawarła pokój z Bocharją.

Ze Stambułu telegrafują d. 9. bm.: Sułtan zwidzi dziś konno Perę (przedmieście Konstantynopola, zamieszkałe przez chrześcian. Dla uczczenia powrotu sułtana, w. wezyr dał świetny bal nad Bosforem. Stojący tu na kotwicy parowiec pruskiej marynarki wojennej odpłyną do Kandji, na której wodach ma krążyć.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.